

PODKARPACKI
KWARTALNIK
ADWOKACKI

Nr 7 lato 2021 CZASOPISMO BEZPŁATNE ISSN 2720-0299



Spis treści

Słowo wstępne	3
Pierwsi adwokaci rzeszowcy cz. III	4
Przyczynek do dziejów jasielskiej adwokatury	7
Śmierć kapitana i porzucenie statku	9
Kim byłby adwokat, gdyby nie mógł pisać i przemawiać?	13
Resume istoty podatku VAT	16
Pola i łąki hrabiego Marjana	19
Z prac NRA	21
Kronika ORA	22
Uwierzytelnienie elektroniczne	24
Prawo o ruchu drogowym – zmiany w ustawie	26
Zakaz zgromadzeń wprowadzony rozporządzeniem	28
Chateau Napareuli. Rozmowa z Mananą i Kubą Łuczakami	30
Życie na jednym spicie!	35



Szanowne Koleżanki, Szanowni Koledzy!

Kolejne lato ma się ku końcowi. Przetoczyły się wakacje i urlopy, a każdy starał się wykorzystać ten czas najlepiej jak umiał. Wcześniejsza izolacja zrobiła swoje, więc wyposzczony naród tłumnie ruszył nad polskie morze, w góry i nad jeziora. Za granicę ostrożnie i z umiarem. Takie czasy. W świecie wydarzyła się olimpiada w Tokio, gdzie nasi rodacy zaistnieli, zdobywając stosowne medale. Świat targany pożarami i powodzią po raz kolejny dał sygnał, że coś jest nie tak na linii współpracy człowieka ze środowiskiem naturalnym. Polski też nie oszczędziły tropikalne upały, ulewy i trąby powietrzne. Pandemia za to lekko osłabła, a szczepienia stanęły w martwym punkcie. Nie pomagają nawet prośby papieża Franciszka. Fachowo to się nazywa bierny opór. Nie, bo nie. Tymczasem sezon ogórkowy skłania do rozważań, czy nie pojawił się aby znowu kultowy potwór z Loch Ness albo jakiś jego kolega po fachu.

Na koniec lata takiego potwórka zafundowali nam politycy, wypuszczając na szerokie wody zjawisko parlamentarne pod nazwą reasumpcja. Kiedyś istniała tak zwana falandyzacja prawa, obecnie nie wiadomo, jak to nazwać. Słynna sentencja „Nikt nam nie wmówi, że białe jest białe, a czarne – czarne” – tłumaczy wszystko. W obronie wolnych mediów znów stanęli ludzie na ulicach i wygląda na to, że nasi rodacy – w letni czas – myśleli nie tylko o wypoczynku.

W sądach życie tylko pozornie przysnęło, bo pojawiły się doręczenia elektroniczne. Na razie niektóre sądy doręczają równolegle – elektronicznie i analogowo, niektóre tylko przez sieć albo pocztę. Pewnie jakoś się to przetrze, ale trzeba na to czasu. Przed elektroniką nie ma się co bronić, ale też trzeba umieć nad nią panować. W naszej podkarpackiej palestrze powoli zmieniamy system szkolenia aplikantów, wprowadzamy nowy przedmiot, metodykę pracy adwokata, i nowych wykładowców. Warto uczyć, jak przemawiać w sądzie, jak zadawać pytania, jak toczyć spór, a także jak prowadzić praktykę adwokacką, korzystając ze zdobyczy techniki komputerowej.

O tym wszystkim piszemy w tym numerze, nie zapominając o historii, prawie, aktualnościach i pasjach adwokackich. Polecamy ciekawy materiał Wiesława Cieklińskiego na temat wypadku morskiego S/Y „Rzeszowiak” i prawnych jego aspektów. Rzeszów, prawo i morze w jednej pigułce. O prawie, Gruzji i winie rozmawia Łukasz Bochenek, a Dariusz Pado przenosi nas w świat przedwojennej Galicji, nafty i hrabiego Marjana. Regularnie piszą nasi aplikanci, chętnie sięgają po pióro kolejni adwokaci. Mamy w naszej Izbie blisko 900 adwokatów i 135 aplikantów, potencjalnych autorów więc nie brakuje. Zapraszamy do współpracy!



Rzeszów w. XIX
źródło: www.erzeszow.pl

Pierwsi

adwokaci rzeszowscy cz. III

W bieżącym numerze Podkarpackiego Kwartalnika Adwokackiego przypomnimy postacie kolejnych adwokatów rzeszowskich wykonujących zawód w okresie autonomicznym oraz w niepodległej już Polsce.

Wybitny adwokat oraz społecznik Julian Malec urodził się 2 listopada 1858 r. w Wilamowicach, a uczył się kolejno w Tarnowie, Bochni i Krakowie, gdzie w 1875 r. uzyskał świadectwo dojrzałości. Studia prawnicze zaczął na Uniwersytecie Jagiellońskim, a ukończył we Lwowie, po czym rozpoczął

praktykę w charakterze kandydata adwokackiego w kancelariach mecenasów Ludwika Bobownika i Adolfa Moszyńskiego. Po ukończeniu praktyki i zdaniu egzaminu, otworzył w 1890 r. w Rzeszowie własną kancelarię adwokacką, którą prowadził aż do śmierci. Przez kilka lat był również delegatem Krakowskiej Izby Adwokackiej na okręg rzeszowski.

Chcąc opisać J. Malca jako adwokata najlepiej, zacytowałem fragment jego nekrologu:

„Jako adwokat należał śp. dr Julian Malec do cywilistów, gdyż łagodny jego charakter odpowiadał więcej tego rodzaju sprawom. Odnaczał się bystrością umysłu, jasnym ujęciem sprawy i jasnością jej przedstawienia. Wśród grona swoich Kolegów był

lubianym i wysuwany naprzód we wszystkich stosunkach adwokatów. Do ustępstwa drugim był zawsze gotów, choć sam pracował wiele i żmudnie od wczesnego ranka do później nocy”.

Oprócz pracy zawodowej J. Malec, osiedlając się w Rzeszowie, szybko zaangażował się w działalność kilku miejscowych zrzeszeń. Stąd też wkrótce wybrano go na stanowisko prezesa rzeszowskiego oddziału Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” oraz Towarzystwa Szkoły Ludowej. Był także współorganizatorem i opiekunem kursu dla miejscowych analfabetów. J. Malec zmarł w Rzeszowie 15 marca 1900 r. i spoczął na miejscowym cmentarzu. Można wspomnieć, że mowy pożegnalne nad jego grobem wygłosił między innymi w imieniu „Sokoła” adwokat Roman Krogulski, zaś miejscową palestrę reprezentował adwokat Otto Koppel.

Przez krótki okres czasu adwokatem prowadzącym w Rzeszowie kancelarię był także Mieczysław Michniewicz. Urodził się w 1845 r. w Tarnowie, a studia prawnicze ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim. Początkowo poświęcił się pracy w sądownictwie krajowym i w 1870 r. został adiunktem w Sądzie Powiatowym w Makowie. W kolejnych latach pracował jeszcze w sądach w Krzeszowicach, Bieczu i Sokolowie. W uznaniu dla jego bezinteresownej oraz sumiennej pracy na rzecz miejscowych gmin i powiatów przyznano mu tytuły honorowego obywatela miast Makowa i Biecza. W czerwcu 1889 r. minister sprawiedliwości mianował go radcą przy rzeszowskim trybunale pierwszej instancji. Po sześciu latach na własną prośbę został przeniesiony w stan spoczynku i wkrótce otworzył kancelarię adwokacką. W społeczności lokalnej uchodził za dobrego prawnika oraz obrońcę w procesach karnych, a ponadto za osobę niezwykle towarzyską. M. Michniewicz zmarł w Rzeszowie 2 czerwca 1899 r. i pozostawił po sobie żonę Helenę z Góreckich.

Bez wątpienia na przypomnienie zasługuje postać adwokata oraz filantropa Henryka Hanasiewicza, którego nazwiskiem do dziś nazwana jest

jedna z rzeszowskich ulic. Urodził się w sierpniu 1865 r. w Baligrodzie w rodzinie niezamożnego urzędnika sądowego. Ukończył szkołę średnią w Rzeszowie, a następnie podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Franciszkańskim we Lwowie. Początkowo zaczął praktykować do zawodu notariusza, ale ostatecznie zrezygnował z tych planów i w 1902 r. został wpisany na listę adwokatów z siedzibą urzędową w Rzeszowie. H. Hanasiewicz już za życia uważany był za ekscentryka. Współcześnie mu rzeszowianie tak go wspominają:

„Któż go nie widział, jak z rana biegł na targ po mięso i jarzyny, a potem na rozprawy do sądu, aby potem pracować całe popołudnie w ogrodzie i koło domu, a nocą przygotowywać pisma i podania”.

Ponadto, w związku z chorobą miał kazać pochować się w trumnie z nieheblowanych desek i na chłopskiej furze zwieść na wieczny spoczynek. H. Hanasiewicz zmarł w Rzeszowie 5 maja 1923 r. i tak naprawdę dopiero od tej pory, a dokładnie za sprawą pozostawionego testamentu, został zapamiętany przez potomnych. Jego ostatnią wolą było przekazanie majątku na potrzeby utworzenia pięciu powołanych w testamencie fundacji dobroczynnych. Niestety, udało się zrealizować tylko jeden zapis, dotyczący utworzenia przytulku pod wezwaniem Dzieciątka Jezus dla potrzebujących dzieci z Baligrodu i Rzeszowa, którego namacalnym dowodem jest znajdująca się do dziś willa przy ulicy Unii Lubelskiej w Rzeszowie. Z niezrealizowanych postanowień testamentu można wymienić ogródek kwiatowy i warzywny dla dziewcząt, który miał stanąć na zajmowanej dziś przez przychodnię działce przy ulicy Hoffmanowej. Również teren stadionu przy ulicy Langiewicza jest darem mecenasa H. Hanasiewicza.

Z Rzeszowem związany był również adwokat Wilhelm Hochfeld. Na temat jego młodości brakuje informacji, wiadomo natomiast, że urodził się w 1864 r., a po ukończeniu studiów prawniczych oraz odbyciu kandydatury został w 1895 r. wpisany na listę adwokatów z siedzibą w Rzeszowie. Niezależnie od prowadzenia

kancelarii W. Hochfeld angażował się w prace samorządu autonomicznego. Od 1897 r. przez kilkanaście kolejnych lat zasiadał w radzie miejskiej, był również zastępcą burmistrza Rzeszowa. Ponadto, przez blisko dwadzieścia lat pozostawał członkiem wydziału powiatowego, a przez kilka kolejnych pełnił obowiązki dyrektora komunalnej Kasy Oszczędności Miasta Rzeszowa. W. Hochfeld położył również duże zasługi dla rzeszowskich mieszkańców wyznania mojżeszowego, między innymi jako wieloletni prezes miejscowej izraelskiej gminy wyznaniowej. Był również współzałożycielem i przewodniczącym Zakładu Sierot Żydowskich. W swoich poglądach politycznych opowiadał się za asymilacją, stąd też aktywnie działał w Zrzeszeniu Polaków-Żydów. Z tego tytułu też został w 1927 r. odznaczony Orderem Polonia Restituta. W. Hochfeld zmarł w Rzeszowie 22 kwietnia 1932 r. Warto zaznaczyć, że jego synem był Julian Hochfeld, wybitny polski socjolog i teoretyk socjalizmu.

Polskim Żydem i adwokatem rzeszowskim był także Samuel Reich. Zawód adwokata wykonywał przez blisko pięćdziesiąt lat i w tym czasie w jego kancelarii kandydaturę (praktykę) odbyło wielu przyszłych rzeszowskich adwokatów. Z ramienia palestry rzeszowskiej zasiadał w wydziale Krakowskiej Izby Adwokackiej, był także jej wieloletnim delegatem na Rzeszów i jego okręg sądowy. W okresie autonomicznym zasiadał w rzeszowskiej radzie miejskiej, pełnił funkcję asesora magistratu, jak też syndyka Towarzystwa Zaliczkowego i Kredytowego w Rzeszowie. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej S. Reich oprócz wykonywania zawodu adwokata poświęcał się głównie działalności charytatywnej. Był w tym czasie prezesem Towarzystwa Kredytowego i Towarzystwa „Gemilas Chasudim”. Podobnie jak wspomniany wcześniej adwokat W. Hochfeld przez kilka lat zarządzał także rzeszowską gminą żydowską, czyli kahałem. S. Reich zmarł w Rzeszowie w 29 maja 1933 r.

Samuel Reich miał ze związku małżeńskiego trójkę dzieci: córkę Zofię oraz dwóch synów Zdzisława,



Adw. Henryk Hanasiewicz
Źródło: wikimedia.org



Adw. Stanisław Reich
Źródło: wikimedia.org

który został lekarzem w Warszawie, oraz Stanisława Reicha, postać już niestety dziś zapomniana, ale wartą przypomnienia. Stanisław urodził się w Rzeszowie w grudniu 1888 r. i w rodzinnym mieście ukończył gimnazjum. Pozycja społeczna i majątek ojca pozwoliły mu na podjęcie studiów prawniczych w Wiedniu, gdzie uzyskał doktorat. Po powrocie do Galicji rozpoczął praktykę adwokacką w kancelarii swojego ojca. Tam też zastał go wybuch pierwszej wojny światowej. Pomimo czekającej go bez wątpienia kariery zawodowej oraz wątłego zdrowia, zaraz po ich utworzeniu wstąpił jako ochotnik do Legionów Polskich, gdzie po odbyciu przeszkolenia służył jako ogniomistrz karpackiej artylerii legionów. Jeden z jego kolegów tak o nim pisał w swoich wspomnieniach:

„Kiedy to mimo lat swoich 27 i poważnej pracy zawodowej porwany zapalem staję w szeregu Legionów Polskich i jeden z pierwszych zgłasza się do służby w artylerii. Zawsze bardzo czynny, ruchliwy, zarówno w czasie swych studiów uniwersyteckich we Wiedniu, jak w ciągu swej kariery adwokackiej w Rzeszowie,

oddany szczerze sprawie polskiej, bez długich dyskusji i roztrząsań idzie za głosem gorącego serca i staje się od razu dla kół młodzieży żydowskiej świetnym przykładem żywego patriotyzmu i gotowości ofiary krwi własnej w walce o wspólny ideał wolnej Polski”.

St. Reich poległ wskutek ran odniesionych od pocisku granatu wraz z trzema towarzyszami 14 lutego 1916 r. na pozycji 3 p.p. na Polesiu. Początkowo pochowano go w lasku sosnowym obok pola walki, ale jego zwłoki zostały później sprowadzone do Rzeszowa, gdzie 28 maja 1916 r. spoczęły na miejscowym cmentarzu żydowskim, zaś pogrzeb przerodził się w wielką manifestację patriotyczną. Już pośmiertnie St. Reich został przez Naczelnego Wodza odznaczony w 1922 r. orderem *Virtuti Militari*.

Warto wspomnieć o jeszcze jednym z rzeszowskich adwokatów, Władysławie Peszkowskim. Po ukończeniu studiów prawniczych rozpoczął służbę auskultanta w sądownictwie krajowym, po czym otrzymał awans na adiunkta w Sądzie Powiatowym w Mszanie

Dołej. W roku 1889 objął obowiązki zastępcy prokuratora państwa przy rzeszowskim Sądzie Obwodowym, a w kolejnych latach został radcą przy tym trybunale. Natomiast w 1905 r. cesarz nadał mu tytuł radcy wyższego sądu krajowego. W stan spoczynku został przeniesiony na własną prośbę w 1910 r. i wkrótce otworzył w Rzeszowie kancelarię adwokacką, a według mu współczesnych uchodził za bardzo dobrego obrońcę w sprawach karnych. W. Peszkowski zmarł 16 lipca 1932 r. w wieku osiemdziesięciu czterech lat.

adw. dr **Tomasz Kotliński**

Literatura

- „Gazeta Lwowska” 1872, nr 51.
- „Gazeta Rzeszowska” 1933, nr 24.
- „Głos Rzeszowski” 1899, nr 23; 1900, nr 11; 1916, nr 15.
- „Kraj” 1872, nr 73.
- „Kuryer Lwowski” 1889, nr 156.
- „Panteon Polski” 1925, nr 5.
- „Przegląd Rzeszowski” 1932, nr 7.
- Sprawozdanie Wydziału Krakowskiej Izby Adwokackiej z czynności za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1895*, Kraków 1896.
- Sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Rzeszowie za rok 1899*, Rzeszów 1900.
- „Ziemia Rzeszowska” 1932, nr 19 i 31.
- „Ziemia Rzeszowska i Jarosławska” 1923, nr 20 i 23.

Rzeszów w. XIX
źródło: www.erzeszow.pl



Przyczynek do dziejów *jasielskiej adwokatury*

Rozmowa z adwokatem Krzysztofem du Vallem.

*Wywiad ukazał się w książce pod redakcją Wiesława Hapa i Zdzisława Świstaka **Jasło na przełomie II i III tysiąclecia**, Jasło 2006.*

Wacław Mendys:

Reprezentujesz chyba najstarszy ród prawniczy w Polsce?

Krzysztof du Vall: Tego nie wiem, ale tradycje prawnicze w mojej rodzinie sięgają, rzeczywiście, kilku pokoleń.

W.M.: *Możesz opowiedzieć coś więcej?*

K.d.V.: W 1784 r. w Łańcucie urodził się mój przodek Mikołaj Antoni Matakiewicz. W roku 1803 ukończył z odznaczeniem gimnazjum w Rzeszowie i podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Krakowskim. W 1816 r. uzyskał doktorat obojga praw. Był notariuszem w Krakowie, a jednocześnie od 1816 r. wykładał na Uniwersytecie. W latach 1835–1837 był dziekanem Wydziału Prawa UJ, a w latach 1837–1839 rektorem Uniwersytetu. Należał do Komitetu Honorowego budowanego w tych czasach Kopca Kościuszki. Zmarł w 1844 r.



Jego syn Antoni Matakiewicz był sędzią, prezesem sądu w Niepołomicach. Zmarł młodo, pozostawiając trójkę dzieci: dwóch synów (Antoniego, późniejszego sę-

Jaśła Zygmunt ożenił się z Marią. W roku 1920 przyszedł na świat ich syn, mój ojciec, Jerzy du Vall. Jerzy ukończył gimnazjum w Jaśle i zaraz pod II wojnie udał się na studia do Krakowa.

oderwać się od tej roli i często ganił swoich klientów za niewłaściwe postępowanie.

W.M.: *Jak przebiegała kariera prawnicza twojego ojca, Jerzego du Valla?*

K.d.V.: Ojciec rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, potem przeniósł się na Uniwersytet Wrocławski. Po ukończeniu studiów miał propozycję asystentury, ale wskutek nacisków rodziny powrócił do Jasła. Jeszcze jako student rozpoczął praktykę adwokacką w kancelarii swojego ojca i przez całe swoje późniejsze życie był w Jaśle adwokatem.

Jerzy ożenił się Alfredą z Bartników, którą poznał we Wrocławiu. Alfreda wtedy pracowała na Politechnice Wrocławskiej, gdzie zatrudnił ją pochodzący z Jasła, znany matematyk Hugo Szeinhauz, wówczas profesor Politechniki.

Obecnie mam troje wnuków, to syn i córka Marysi oraz syn mojej drugiej córki Marty (ukończyła stosunki międzynarodowe i jest profesorem UJ). Wnukowie są

Przepraszam, że ci przerwę. Pamiętam, jak twój tato opowiadał, że do Krakowa poszedł z Jaśła pieszo, ponieważ nie było jeszcze żadnej komunikacji.

dziego, i Maksymiliana, późniejszego profesora Politechniki Lwowskiej), oraz córkę Zofię.

Zofia wyszła za mąż za jaśielskiego notariusza Piotra Michałka. Ich willa do dziś stoi w Jaśle obok budynku Sądu Rejonowego przy ulicy Armii Krajowej. Zofia i Piotr Michałkowie mieli troje dzieci: Karola, Zofię i Marię. Karol był prokuratorem; umarł bardzo młodo, zarażony tyfusem w trakcie przesłuchiwanie więźniów. Zofia wyszła za mąż, za adwokata sanockiego Emila Gawła. Przed I wojną światową do Jasła przyjechał c.k. sędzia Zygmunt du Vall, syn krakowskiego prawnika Władysława du Valla, urzędnika Dyrekcji Kolei Państwowych. W roku 1909 uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim doktorat. Tradycje prawnicze rodziny sięgają zresztą już XVIII w., gdyż w 1976 r. nastąpiła promocja doktorska Jana Duvalla, urodzonego w 1720 r., w latach 1783–1785 biskupa tarnowskiego.

Urodzony w 1884 r. Zygmunt traktował posesję w Jaśle jako etap przejściowy, gdyż zamierzał szybko powrócić do rodzinnego Krakowa. Po kilku latach wybuchła wojna. Sąd ewakuowano do czeskiego Prostejova. Przypadek zrzucił, że do Prostejova przyjechała również rodzina Michałków i tam Zygmunt du Vall poznał ich córkę Marię. Po powrocie do

W.M.: *Przepraszam, że ci przerwę. Pamiętam, jak twój tato opowiadał, że do Krakowa poszedł z Jaśła pieszo, ponieważ nie było jeszcze żadnej komunikacji. Szedł kilka dni, nocując na plebaniach.*

K.d.V.: Zgadza się.

W.M.: *Wróćmy na moment do Zygmunta. Podobno miał świetną pamięć i umiał wyrecytować całą trylogię Sienkiewicza?*

K.d.V.: To prawda. Potrafił z pamięci cytować dowolne fragmenty.

W latach pięćdziesiątych Zygmunt przeszedł do adwokatury. Podobno musiał odejść z sądu, ponieważ w oczach ówczesnych władz zbyt łagodnie traktował podsądnych?

W.M.: *W latach pięćdziesiątych Zygmunt przeszedł do adwokatury. Podobno musiał odejść z sądu, ponieważ w oczach ówczesnych władz zbyt łagodnie traktował podsądnych?*

K.d.V.: Nie znam szczegółów, ale coś takiego było na rzeczy. W każdym razie będąc niemal całe życie sędzią, nie mógł

jeszcze zbyt mali, aby spekulować na temat ich przyszłości, ale jest szansa, że rodzinną tradycję będą podtrzymywać.

W.M.: *Czego ci serdecznie życzę i dziękuję za rozmowę.*



Śmierć kapitana i porzucenie statku

Sprawa w Izbie Morskiej

8 sierpnia 2005 r. około godziny 1955 (morski czterocyfrowy format godziny)
S/Y „Rzeszowiak” wyszedł z portu Lipawa (Łotwa) w kierunku Górek Zachodnich (port jachtowy k. Gdańska). W ostatni etap dwutygodniowego rejsu wokół wybrzeży Bałtyku. Dystans w linii prostej z Lipawy do Gdańska to około 285 km, czyli 154 NM².

Rozpoczynając aplikację adwokacką, widzimy siebie w roli obrońcy brawurowo i skutecznie prowadzącego obronnie słusznie oskarżonego klienta. Klasyk, wszystko jasne – czerwony kodeks, orzecznictwo, doktryna, doświadczenie zawodowe. Do szczęścia brakuje tylko amerykańskiej *cross examination*.

Sprawy cywilne? Jak najbardziej. Intelktualna przygoda. Zielone kodeksy. W tle genialne zasady prawa rzymskiego, orzecznictwo, doktryna, i tak dalej.

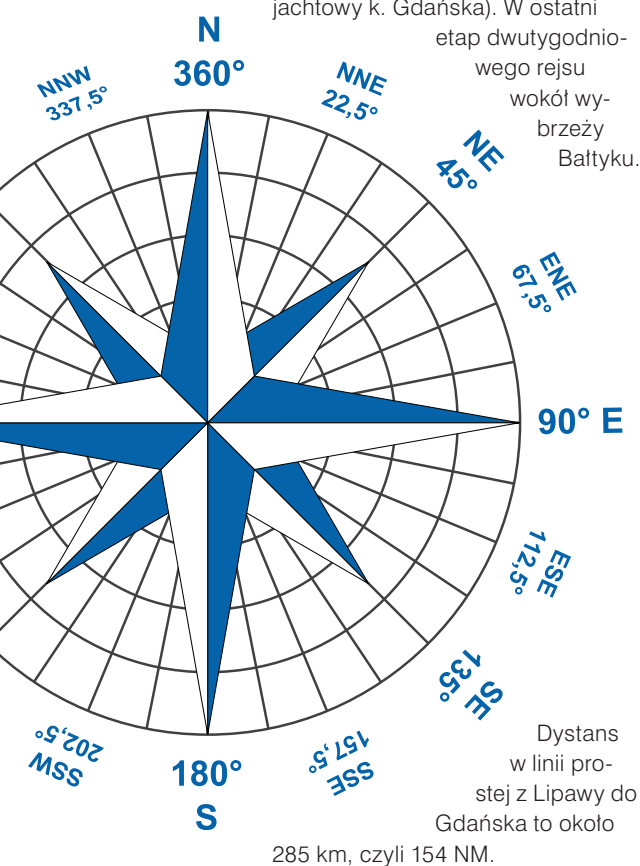
Aż przychodzi moment niespodziewanej próby. Nowa procedura. Nieznana praktyka. Ruchołe piaski. Sprawa w Izbie Morskiej.

Telefony do kolegów adwokatów, radców prawnych z Wybrzeża. Nie ma chętnych do pomocy. Nie znamy się na tym, ciężka sprawa. No cóż. Nie ma wyjścia. Skoro jest się adwokatem z Podkarpacia i jeszcze w papierach ma się patent kapitana jachtowego, to o wąskiej specjalizacji trzeba zapomnieć – *tertium non datur*. W końcu

według ustawy o IM w sprawach nieuregulowanych stosuje się k.p.k. No i proszę – jedyny adwokat z Podkarpacia w Izbie Morskiej.

Po postępowaniu przed IM w dwóch instancjach ostateczne orzeczenie polegało, zgodnie z ustawowymi obowiązkami IM, na ustaleniu przebiegu wypadku morskogo, jego przyczyn i skutków na ponad pięćdziesięciu stronach licząc obie instancje. W największym możliwym skrócie przedstawiam ustalenia IM.

Otóż 8 sierpnia 2005 r. około godziny 19:55 (morski czterocyfrowy format godziny) S/Y „Rzeszowiak” wyszedł z portu Lipawa (Łotwa) w kierunku Górek Zachodnich (port jachtowy k. Gdańska). W ostatni etap dwutygodniowego rejsu wokół wybrzeży Bałtyku.



Załoga wraz z kapitanem liczyła dziesięć osób. Pięciu członków załogi wychodziło w rejs morski po raz pierwszy. Ośmioro żeglarzy (siedmioro z patentami) to bardzo młodzi ludzie. Dwaj pozostali zaś to doświadczeni żeglarze, jachtowi sternicy morscy.

Wieczorem 9 sierpnia 2005 r. zarząd ROŻŻ³ otrzymał informację,

że S/Y „Rzeszowiak” ma problemy w rejsie z Lipawy do Gdańska. Panowały bardzo ciężkie warunki – w porywach 12 stopni B⁴. Huragan. Sytuacja beznadziejna. Szwedzki SAR⁵ przy użyciu śmigłowców prowadzi akcję ratunkową na Bałtyku. Takie rzeczy przecież się nie zdarzają! Można tylko czekać i mieć nadzieję, że nie będzie aż tak źle.

Według prognoz pogody, którymi dysponował kapitan jachtu, wiatr na wyjściu z portu (5 stopni B), miał osiągnąć w ciągu nocy siłę 5–8 stopni B, więcej z kierunku NW⁶, w ciągu nocy wzrastając do 9–10 stopni B. Stan morza 6–7⁷. Według skali Beauforta 10 stopni to bardzo silny sztorm (ang. *storm*).

Jacht przyjął kurs 260° na Hel. Poruszał się z prędkością 5–6 kn⁸. Przy tym kursie wiatr z kierunku NW uderzył z prawej burty (prawy hals)⁹ od dziobu pod kątem około 55°. Prawy hals i kąt martwy¹⁰ 160°. Przy wietrze sięgającym w późniejszych godzinach 12 stopni B musiał pojawić się silny dryf jachtu w kierunku południowym. Aby dotrzeć do celu, trzeba było zniwelować dryfhalsówką¹¹ i utrzymać wysokość na wiatr¹². Kolejne zmieniające się wachty nanosiły na mapy morskie kursy i pozycje jachtu. Wzrastająca siła wiatru nad ranem 9 sierpnia spowodowała decyzję kapitana o zmianie żagli na sztormowe (mała powierzchnia, mocna konstrukcja). Kolejne decyzje dotyczyły zmniejszenia powierzchni żagli (refowanie). Siła wiatru z kierunku NW dochodziła do 8–9 stopni B (34–48kn, to jest do 88 km/godz.), a wysokość fal sięgała 6–9 m, czyli panował silny sztorm (według polskiej nazwy).

Po godzinie czwartej po południu 9 sierpnia kapitan zebrał załogę pod pokładem (w kambuzie) i omówił sytuację jachtu. Załoga była zmęczona sztormową pogodą i brakiem snu. Kolejne błędne nanieśienia pozycji jachtu na mapie (ustalenia IM na podstawie porównania danych z GPS jachtu) doprowadziło załogę do wniosku, że siła i kierunek wiatru oraz wysoki stan morza uzasadniają przypuszczenie, że jacht nie będzie w stanie

obronić się przed zdryfowaniem na rosyjski brzeg. Manewry (halsówka) przy użyciu silnika i zwrotów w kierunku N–NW nie dały, zdaniem załogi (błędne pozycje nanieśione na mapę), oczekiwanych rezultatów, to jest przemieszczania się w kierunku Helu. W rzeczywistości jacht powoli przesunął się na zachód. Pod presją załogi (ustalenia Izby Morskiej) przy stanie wiatru 12 stopni B (huragan) kapitan zdecydował o wezwaniu pomocy, co w języku morskim oznacza naciśnięcie czerwonego przycisku w radiu VHF DSC, czyli wystanie komunikatu cyfrowego *distress* (odpowiednik *mayday* w tradycyjnej radiotelefonii), oznaczającego bezwarunkowe wzywanie pomocy przy zagrożeniu utraty statku lub życia załogi.

Dalsze wypadki potoczyły się już w sposób, którego żadna załoga nie chciałaby doświadczyć. Duży prom „Finlandia” bandery norweskiej z kapitanem Norwegiem oraz pozostałymi 24 członkami załogi narodowości polskiej, w tym I oficerem, przyplłynął zgodnie z poleceniem rosyjskiej stacji brzegowej w Kaliningradzie na pomoc statkowi, który wysłał sygnał *distress*.

Po przybyciu do wzywającego pomocy S/Y „Rzeszowiak” promu „Finlandia” i po kilkudziesięciominutowych negocjacjach załogi statków ustaliły drogą radiową sposób działania. Załoga rzeszowiaka wybrała procedurę ratowania ludzi. Uzgodniono, że jacht zostanie przyciągnięty do burty promu na linie uprzednio wystrzelonej rzutką na pokład żaglowca. Zostanie otwarty luk w burcie promu, po którym załoga „Rzeszowiaka” przedostanie się na pokład „Finlandii”.

Ostatnia z czterech wystrzelonych z promu rzutek dotarła na pokład jachtu. Przyciągnięto go do burty „Finlandii” i wówczas rozpoczął się prawdziwy dramat. Wzburzone morze spowodowało kilkakrotne zderzenie „Rzeszowiaka” z potężną burtą promu. Maszty się połamały. Do otwartego luku „Finlandii” przeszła tylko jedna żeglarka. Fala zaczęła zalewać luk i kapitan promu podjął decyzję o jego zamknięciu.

Jacht, przyciągany do burty wielokrotnie większego promu, w sposób niekontrolowany przesuwiał się w kierunku rufy, na której znajdował się potężny wysięgnik służący do wjazdu samochodów.

Pierwsze uderzenie wysięgnika w pokład jachtu zniszczyło koło sterowe i takielunek bezan masztu (tylny maszt). W miejscu uderzenia znajdowało się trzech członków załogi, w tym kapitan. Po uderzeniu wysięgnik podniósł się wysoko na fali. Kapitan znalazł się przy burcie zaplątany w olinowanie. Pozostali żeglarze usiłowali bezskutecznie wciągnąć go na pokład. W momencie drugiego uderzenia wysięgnika trzymający kapitana żeglarze zdążyli odskoczyć. On zaś zniknął wraz z uszkodzonym takielunkiem, a jeden szesnastoletni żeglarz znalazł się w morzu. Jacht pozostał bez masztów.

W wyniku trwającej kilka godzin akcji ratowniczej szwedzkiego SAR jej śmigłowce wyłowiły z wody szesnastoletniego żeglarza, jak również zabrały członków załogi pozostałych na pokładzie. Kapitana nie odnaleziono. S/Y „Rzeszowiak” pozostał porzucony na morzu. Po dwóch dniach przy dobrej pogodzie statek „Stenia” z Gdyni odnalazł „Rzeszowiaka” u wybrzeży Litwy. W porcie Kłajpedzie odkryto ciało kapitana zaplątane w zniszczony i ciągnący się pod jachtem takielunek. Wnętrze jachtu było suche, bez śladów zalania morską wodą.

To zasadnicze ustalenia Izby Morskiej dotyczące dwóch wypadków morskich. Pierwszy z nich to śmierć kapitana, drugi to porzucenie statku. I ustaliła, że w chwili zdarzenia jacht był wyposażony we wszelkie potrzebne urządzenia nawigacyjne i radiowe, środki ratunkowe i łączności radiowej, zgodnie z wymaganiami karty bezpieczeństwa (KB), w tym dotyczące kwalifikacji żeglarskich. Dwóch członków załogi posiadało patenty jachtowego sternika morskiego. Pozostał zarzut braku w załodze osoby ze świadectwem operatora radiotelefonisty VHF. Ostatnia okoliczność była argumentem dla TUIR Warta SA konsekwentnie odmawiającej armatorowi

odszkodowania ze względu na naruszenie przepisów bezpieczeństwa.

I tu pojawiła się potrzeba działania fachowego pełnomocnika. Pomimo wskazanych na wstępie dylematów zawodowych, po analizie sytuacji pod kątem przyszłego ewentualnego procesu cywilnego o odszkodowanie pozostały dwie możliwości: podważyć legalność karty bezpieczeństwa lub ustalić brak związku przyczynowego między brakiem w załodze osoby wpisanej w KB a wypadkiem, jego przebiegiem i skutkami, które wywołały szkodę w ubezpieczonym mieniu armatora, to jest statku morskim S/Y „Rzeszowiak”. Oczywistym stało



S/Y „Rzeszowiak” po dopłynięciu do Kłajpedy po wypadku z 9 sierpnia 2005 r.

się, że drobiazgowo ustalenia faktyczne IM na ponad pięćdziesięciu stronach orzeczeń obu instancji będą stanowiły jedyną podstawę faktyczną dla ustaleń sądu cywilnego, mimo że formalnie sąd jest uprawniony do poczynienia własnych ustaleń.

Podczas zeznań przed Izłą Morską I oficera z M/F „Finlandia”, który po polsku prowadził korespondencję z S/Y „Rzeszowiak”, sędziowie Izby szczegółowo przesłuchiwali młodego, choć doświadczonego marynarza, który przybliżył emocje tamtej tragicznej nocy. Kiedy przyszła kolej na pytania pełnomocnika armatora, emocje sięgnęły zenitu. Czuję bardziej niż wiedziałem, że to jedno pytanie i odpowiedź fachowego, zawodowego oficera, może przesądzić o losach naszego statku.

Nie słyszałem własnego głosu, kiedy padło pytanie: „Czy

korespondencja ze strony S/Y „Rzeszowiak”, w czasie wypadku, naruszała procedury korespondencji łączności w niebezpieczeństwie (*distress*)?”. Na rozprawie przed IM już wtedy 2006 r. nie stuknęły maszynowe protokółki. Stenotypistka czekała w pogotowiu. Długie spojrzenie młodego oficera marynarki trwało wiecznie. Zrozumiał, o co pytam, bez wątpliwości, tak jak sędziowie z Izby. Po krótkim brzęknięciu jakiejś muchy usłyszałem spokojny głos marynarza. Korespondencja była prowadzona zgodnie z przepisami. Nie zauważył nic, co mogłoby świadczyć o tym, że radiotelefon po drugiej stronie był obsługiwany przez osobę nieznaną procedur.

Odzwierciedleniem tego zeznania w treści orzeczenia IM był następujący zapis:

Obsada jachtu niezgodnie z wymogami Karty Bezpieczeństwa polegała na braku na pokładzie (określonej w Karcie Bezpieczeństwa jako wymagany członek załogi) osoby legitymującej się świadectwem radiotelefonisty VHF.

Należy jednakże podkreślić, iż pomiędzy brakiem w składzie załogi operatora radiotelefonisty VHF a wypadkiem nie ma związku przyczynowego. W żadnym istotnym momencie nie doszło do niemożności nawiązania kontaktu radiowego, w szczególności zaś była utrzymywana korespondencja promu z jachtem”.

Powyższy cytat z orzeczenia IM, oprócz wywodów o obowiązkach kapitana statku morskiego co

do obsady załogą, opartych na przepisach kodeksu morskiego, stanowił jeden z argumentów, ale najważniejszy, pozwu, w wyniku którego Sąd Okręgowy w Rzeszowie wyrokiem z dnia 22 maja 2009 r. sygn. akt I.C.1587/08 zasądził od TUIR Warta na rzecz ROŻŻ kwotę 303 tys. złotych, co razem z odsetkami dało kwotę ponad 400 tys. złotych. Pozwoliło to na odbudowę flagowca Rzeszowa i Podkarpacia. W każdym porcie na świecie, gdzie cumował S/Y „Rzeszowiak”, wiedzą, gdzie są jego korzenie, bo pierwsze pytanie od tubylców brzmi mniej więcej tak: „Co to «Rzeszowiak»? No i trzeba wyjaśniać, mówiąc powoli: „Rze-szo-wiak”. Tłumaczyć, że to słowo pochodzi od nazwy stolicy Podkarpacia w południowo-wschodniej Polsce w Środkowej Europie. „Tak, tak, na wschód od Niemiec i na zachód od Rosji”.

Od tego czasu S/Y „Rzeszowiak” odbył wiele fantastycznych rejsów (Grenlandia, Islandia, Spitzbergen, fiordy Norwegii, Morze Białe). Na

S/Y „Rzeszowiak” miałem zaszczyt w 2015 r. przepłynąć Pentland Firth – cieśninę u północno-wschodnich wybrzeży Szkocji (zwaną „Hornem Północy” ze względu na niebezpieczne prądy morskie dochodzące do 18 kn podczas ekstremalnie wysokich pływów). Niestety, nie uchronił się on całkowicie od niebezpieczeństw. Podczas rejsu z Islandii do domu napotkał na swej drodze atlantycki huragan z falami ponaddwunastometrowej wysokości, ale i tam się sprawdził. Zawsze był i jest do dziś najlepszym schronieniem w najtrudniejszych warunkach, jakie żeglarz może napotkać na morzu.

Na zakończenie memento dla żeglarzy, którym przyjdzie się zmierzyć ze sztormem takim jak ten z 9 sierpnia 2005 r. Myśl tę wypowiedzieli przed laty Adler Coles i Peter Bruce w bestsellerze Żeglowne w trudnych warunkach, a którą za odwołaniem pełnomocnika armatora, zacytowała w swym orzeczeniu Odwoławcza IM, a później kilku znanych autorów – kultowych polskich żeglarzy.

Peter Bruce pisze: „Kiedy sztorm już uderzy, a jacht w dalszym ciągu znajduje się na morzu, niezależnie od tego jak jest zimno i niewygodnie, załoga nie powinna ani szukać, ani przyjmować propozycji ratunku, ani też wsiadać do tratwy bez bardzo wyraźnego powodu, ponieważ takie działania mogą stwarzać większe ryzyko niż przetrwanie sztormu. Należy również zachować szczególną ostrożność, jeżeli chodzi o przyjmowanie holu. Bardzo niewiele jachtów ma wystarczająco silne punkty zaczepu, nawet jeśli kapitan holującej jednostki posiada wystarczająco dużo cierpliwości i umiejętności, żeby płynąć z odpowiednio małą prędkością. Oprócz tych zaleceń nie ma uniwersalnej rady, którą można by zaproponować, nie ma jednej prostej recepty. Niektóre działania są oczywiście trudne do wykonania, a kiedy już decyzja została podjęta, ciężko coś zmienić”.

adw. **Wiesław Ciekliński**
kapitan jachtowy

Przypisy

¹ S/Y (*Sailing Yacht*) – jacht żaglowy.

² NM (*Nautic Mile*) – mila morska; NM = 1851 m.

³ ROŻŻ – Rzeszowski Okręgowy Związek Żeglarski; armator S/Y „Rzeszowiak”.

⁴ Skala B, skala Beauforta dwunastostopniowa – skala siły wiatru od 0 do 12 stopni. Najwyższy, dwunasty stopień to huragan przekraczający 63 kn, czyli 117 km/godz.

⁵ SAR (*Search And Rescue*) – poszukiwanie i ratunek.

⁶ Wiatr NW – wiatr z kierunku północno-zachodniego (zob. róża wiatrów). N (*North*) – północ; S (*South*) – południe, E (*East*) – Wschód; W (*West*) – zachód. W międzynarodowej nawigacji morskiej i lotniczej kierunki określa się według ich angielskojęzycznych nazw. Kierunki wiatru (i prądu) określane są według kierunku, z którego wiatr wieje. Kursy statku określa się według kierunku, w którym statek się porusza. Cztery wymienione wyżej kierunki zwane kardynalnymi, determinują coraz większą dokładność w określeniu kierunku według tzw. róży wiatrów z podziałem geometrycznej skali 360° na 32 tzw. Rumby. I tak na przykład NW to północny zachód (315°), czyli połowa kąta między zachodem (270°) a północą (360° lub 0° w skali 360-stopniowej). Kurs statku (rzeczywisty) to kierunek wskazywany przez kompas według tzw. diametralnej jachtu, czyli linii biegnącej od dziobu statku do środka rufy. Po uwzględnieniu wszystkich występujących poprawek (na wiatr, prądy, magnetyzm statku i ziemi) GPS pozwala ustalić kurs i jego korekty.

⁷ Stan morza w skali Pedersena 6–7 to wysokość fali 6–9 m, długość do 200 m (na Bałtyku nieco krótsze ze względu na stosunkowo niewielką głębokość morza).

⁸ kn (knot) – węzeł, miara prędkości – 1 kn = 1 NM/godz. = 1,851 km/godz.

⁹ *Hals* – strona jachtu z której wieje wiatr. Nazwa pochodzi od liny na żaglowcach rejoych (*tallships*), wybierającej reję w kierunku dziobu, ze strony burty, z której wieje wiatr.

¹⁰ Kąt martwy (kąt jałowy pod wiatr) – kąt zawarty między kursami (liniami) granicznymi lewego i prawego halsu, pomiędzy którymi żaglowiec nie może poruszać się do przodu pod wiatr.

¹¹ Halsówka – zmiana kierunków przy wykonywaniu zwrotów przez sztag (przejście dziobem linii wiatru). Statek o napędzie żaglowym zawsze płynie pod pewnym kątem do kierunku wiatru. Dlatego aby dojść do celu na wprost dziobu pod wiatr musi pokonywać tę drogę zygakiem.

¹² Wysokość względem wiatru – ocena pozycji statku żaglowego w stosunku do planowanego kursu do celu podróży czy jej odcinka, uwzględniająca kierunek i siłę wiatru, kąt martwy oraz dryf spowodowany wiatrem.

Kim byłby adwokat, gdyby nie mógł pisać i przemawiać?

Słowo jako narzędzie pracy adwokata

Słowo jest narzędziem pracy adwokata, zarówno w mowie, jak i w piśmie. *To dzięki niemu argumentujemy, przekonujemy sądy do naszych racji, toczymy spory, zadajemy pytania, wygłaszamy płomienne mowy, tworzymy wszelkie pisma procesowe i korespondencję adwokacką. To słowo, użyte w umiejętny sposób, decyduje o wyniku procesu i wszelkich starań podejmowanych przez adwokata. Ma trafić do odbiorcy, zainteresować go, przekonać albo skłonić do kapitulacji.*

Jednym z kluczowych dla nas pojęć jest retoryka – sztuka i teoria wymowy, czyli słowa wygłaszanego jako kunsztu oratorskiego. Retoryka jest również sztuką argumentacji perswazyjnej, dlatego Kwintyliusz określał ją jako „moc przekonywania”. Arystoteles traktował retorykę jako umiejętność wynajdywania w mowie wszystkiego, co może mieć znaczenie przekonujące. Jej celem jest nakłonienie odbiorców, aby podzielili z autorem tezę, którą wypowiada. I choć współcześnie retoryka nie cieszy się poważaniem, nie można jej bagatelizować, bo po cóż w takim razie organizowalibyśmy konkursy krasomówcze dla aplikantów adwokackich?

Język prawniczy uchodzi za sztywny i oschły sposób komunikacji, co częściowo wynika z konstrukcji norm prawnych, wymagających logiki i przejrzystości. Nie oznacza

to jednak, że wystąpienia sądowe mają być suche i pozbawione ikry, bo staną się nudne i nie wzbudzą zainteresowania u odbiorcy, którym najczęściej jest sąd. Nikt nie wymaga oracji, z których słynęli słynni adwokaci mówcy, a sporo ich w naszej historii. Wystąpienia adwokackie jako długie i kwieciste przemówienia w uroczystym to nierzadko goszczą już na salach sądowych. Tymczasem barwna mowa obrończa, porywająca i nacechowana zmiennością napięcia, zaprawiona szczyptą emocji, ale jednocześnie merytoryczna może zdziałać więcej niż ubogi wywód odczytany z kartki, bez żadnego zaangażowania. Warto sobie na chwilę przerwać i spojrzeć na skład orzekający. Czy jeszcze nas słucha?

Charakter każdej sprawy, czy to karnej czy cywilnej, wyznacza zakres i sposób użytych słów oraz

argumentacji, a zatem adwokat dysponuje pewną swobodą wypowiedzi, o ile ma ona związek merytoryczny ze sprawą, w której występuje. Jerzy Naumann, autor Komentarza do *Zbioru Zasad Etyki Adwokackiej i Godności Zawodu*, zwraca uwagę na to, iż „niezależnie od formy wypowiedzi zastosowanej przez adwokata – ubarwionej czy też suchej – obowiązuje go ściśle przestrzeganie zasad rzeczowości. Rzeczowy to taki, który trzyma się meritum omawianego zagadnienia”¹. To kryterium jest decydujące i od samego mówcy zależy, czy okraśli swe wystąpienie przykładami z historii, literatury bądź filmu, czy też poprzestanie na sztywnej wypowiedzi, słowem: czy zechce być krasomówcą czy urzędnikiem.

Jak wszystko, tak i sztuka wymowy wymaga nauki i ćwiczenia. Jak artykułować głos i stopniować

¹ J. Naumann, Komentarz do Zbioru Zasad Etyki Adwokackiej i Godności Zawodu, C.H.Beck, Warszawa 2012, s. 145–146.

napięcie, jak oddychać przy wymowie, jak mówić wyraźnie i dobitnie. Bagatelizowanie tych kwestii owocuje nudnymi i bezbarwnymi wypowiedziami na salach sądowych, a przecież tak być nie musi. Z całą należytą powagą – sala sądowa to swoisty teatr, na deskach którego rozgrywają się ludzkie historie, często dramaty. Zakładając tę rolę adwokacką, warto o tym pamiętać.

Rzeczowość jest również zawodowym obowiązkiem adwokata i w rażących odstępstwach od niej w wystąpieniu ustnym lub pisemnym, kiedy adwokat nie reaguje na uwagi sędziego, może narazić się na postępowanie dyscyplinarne. Niezależnie więc od tego, czy przemawiamy tylko do sądu, czy pełnej sali i klientów, którym chcemy zaimponować, warto mieć pełną kontrolę nad wypowiedzianymi słowami. Skrajnym przykładem jest znana od czasów rzymskich filipika, jako gwałtowna, ostra mowa wymierzona *in personam*. J. Naumann zwraca uwagę, że: „wystąpienia chaotyczne i nie na temat, względnie rażąco przewlekłe, obfitujące w zbędne powtórzenia po prostu deklasują adwokata i uchybiają godności zawodu”², i trudno się z tym nie zgodzić.

Słowo pisane

Podobnym rygorom podlegają pisma adwokackie. Technika komputerowa uwolniła pomysłysty spod szyldu „kopiuj – wklej”, więc pisma adwokackie stały się bardziej obszernie. Przy małym nakładzie pracy można wygenerować obszerne i opasłe pismo, w którym roi się od orzeczeń sądowych, poglądów na doktryny i cytatów zaczerpniętych z sieci. Chodzi o to, że o skuteczności danego pozwu, apelacji czy innego pisma procesowego nie decyduje jego objętość, lecz raczej wartość merytoryczna i siła argumentacji. Warto też pamiętać, że istnieje coś takiego jak zdolność percepcji i koncentracji. Pisma, które liczy kilkadziesiąt stron, ktoś może nie przeczytać w całości,

użykając w połowie lektury, co wywoła odwrotny od zamierzonego skutek. Oczywiście, są sprawy, kiedy trzeba pisać więcej. Wymusza to charakter sprawy i zakres materiału, jak choćby kiedy na stole sędziowskim nie mieszczą się już stosy akt, a sprawa trwa latami. Ostatnio dostałem w dużej sprawie karnej uzasadnienie wyroku, które liczyło ponad trzysta stron. Jeśli dodamy, iż było sporządzone na formularzu, nie trzeba dodawać, jak przyjemna to lektura. Uwagi te nie oznaczają, iż korzystanie z dobrodziejstwa informatyki i techniki komputerowej jest błędem. Wręcz przeciwnie – należy tych narzędzi używać, ale roztropnie i z umiarem. Chodzi o to, by słowa, których używamy, były naszą własną, mądrą i przemyślaną argumentacją, a nie zlepkiem wklejonych przy użyciu komputera cudzych poglądów recypowanych z innych spraw. Opowiadam się za autorskimi pismami, w których przeważa przemyślana argumentacja, wsparta źródłowo orzecznictwem i doktryną, gdzie wskazuje się twierdzenia i zarzuty związane ze sprawą. Słowo pisane, ubrane w odpowiednią formę, z wytluszczonymi czy podkreślonymi fragmentami i cytatami, pisanymi kursywą, na pewno zachęci czytającego do lektury, a o to przecież chodzi.

Sztuka prowadzenia sporów

Istotą pracy adwokata, w której używa on słowa, jest spór z przeciwnikiem procesowym. Sztuka prowadzenia sporów to erystyka. Sporo o tym pisano, ale warto zasygnalizować poglądy dwóch wybitnych myślicieli. Artur Schopenhauer, który wprowadził ten termin około 1830r. w krótkiej rozprawce *Dieeristische Dialektik*³, proponuje cały wachlarz metod prowadzenia nieuczciwej dyskusji (dialektyki erystycznej), wychodząc z założenia, że ludzie z natury są źli, próżni i gadatliwi. Nie wchodząc w szczegóły, warto wiedzieć, że chodzi mu między innymi o uogólnienia (*instantia*), kiedy wychodzi my poza granice sporu i łatwiej

atakować rozmówcę, podawanie rozproszonych przesłanek (także błędnych), by przeciwnik nie zorientował się, do czego zmierzamy, zadawanie wielu pytań naraz i obszernie, tak by zaburzyć orientację przeciwnika, czy wyprowadzanie przeciwnika z równowagi poprzez kontrowersyjne zachowania, graniczące z bezczelnością, co powoduje dezorientację i podenerwowanie przeciwnika, a w konsekwencji ułatwia wygraną.

Z kolei Tadeusz Kotarbiński w *Kursie logiki*⁴ pisze, iż erystyka to „sztuka prowadzenia sporów tak, aby wygrać spór w obliczu osób rozstrzygających, na przykład sędziego” i „że trzeba wiedzieć, jak można pomóc sobie lojalnie w obronie słusznej sprawy, i na co się może zdobyć nielojalny sprytny przeciwnik”.

T. Kotarbiński podaje wiele sposobów na wygranie sporu, między innymi przesunięcie ciężaru dowodu na przeciwnika (*onus probandi*), zabieranie głosu w dyskusji na ostatnim miejscu albo przejęcie inicjatywy na początku sporu. Proponuje atakować, a nie bronić się, na atak odpowiadać atakiem, zaleca też koncentrację działań, zaskoczenie i wiele innych forteli.

Zważając na to, że wskazane metody są często nieetyczne i niemoralne, warto je znać, choćby dlatego, by wytknąć to przeciwnikowi, które je próbuje stosować.

W erystyce słowo odgrywa więc kluczową rolę jako instrument prowadzenia sporu. Za przykład niech posłuży krótka replika, o którą prosimy na koniec wywodów, gdzie rezerwujemy sobie mocny i krótki argument.

Sztuka zadawania pytań

Osobną sytuacją, w której adwokat operuje słowem, jest zadawanie pytań. Pytania kierujemy do świadków, biegłych, stron postępowania. Sposób, w jaki je

² *Ibidem*, s. 146–147.

³ A. Schopenhauer, *Erystyka. Sztuka prowadzenia sporów*, Helion, Warszawa 2011.

⁴ T. Kotarbiński, *Kurs logiki dla prawników*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1951.

zadamy, często decyduje o tym, jak potoczy się proces. Wiadomo, że pytania zadawane świadkom muszą spełniać określone wymogi, aby sąd traktował adwokata poważnie:

1. Nie mogą być sugerujące, czyli nie mogą w sobie zawierać gotowej odpowiedzi.
2. Nie mogą to być pytania o opinię świadka czy ocenę faktów, ale o fakty.
3. Nie mogą uwłaczać godności świadka ani ośmieszać go.
4. Mają zmierzać do ustalenia stanu faktycznego i ustalenia, skąd świadek posiada informacje, które podaje.
5. Nie mogą wykraczać poza tezę dowodową zgłoszoną w wniosku dowodowym.

Praktyka adwokacka podpowiada, iż przed sformułowaniem i zadaniem pytania należy postawić prognozę, jak świadek może odpowiedzieć. Jeśli nie mamy względnej pewności, lepiej nie pytać, bo można się „dopytać”. W trakcie przesłuchiwania zaleca się baczność obserwacji osoby przesłuchiwanej i jej reakcje na poprzednie pytania. Można poprzez bezpieczne, pomocnicze pytania upewnić się, czy warto dalej pytać. Często świadka strony przeciwnej w ogóle nie pytamy, bo wiemy, że może nam to tylko zaszkodzić. Pytamy go wtedy, kiedy mamy dowody na to, że kłamie, i możemy obalić jego zeznania. Należy pamiętać, że pytając biegłych, musimy mieć przygotowaną argumentację merytoryczną wspartą źródłowo. Inaczej biegły nie da nam szans i podtrzyma opinię, warto więc dokładnie przygotować się do przesłuchania

biegłych z różnych specjalności i przygotować kontrargumentację.

Użycie słowa w praktyce adwokackiej staje się dlatego ważnym zagadnieniem, że wypowiedziane ustnie jest często rejestrowane i podobnie jak słowo na piśmie zostaje w aktach. Jak pisać, jak przemawiać, jak pytać, jak toczyć spór? – To istotne pytania, które stawia sobie adwokat.

Właśnie dlatego w naszej Izbie debiutuje – jako przedmiot nauczania na aplikacji adwokackiej – metodyka pracy adwokata. Przedmiot to ważny i potrzebny. Nie ukrywam, że byłem pomysłodawcą tego projektu. Sygnalizowane tutaj kwestie to zaledwie część problematyki związanej z metodyką naszej pracy.

adw. **Janusz Czarniecki**

Szacunek dla słowa jest w obecnej dobie poważnie nadwerężany. Nieważne już, co się mówi i jak mówi ani jakich słów używa się w pisemnym przekazie. Przekręca się znaczenie słów, białe staje się czarne i odwrotnie. Nie wolno się do tego przyzwyczajać, bo ani się obejrzymy, kiedy zacniemy posługiwać się jakimś dziwnym bełkotem, wąpiąc w to, czy rozumiemy się nawzajem. Dbalność o poprawny język w mowie i piśmie staje się więc swoistym wyzwaniem naszych czasów.

Fragment ryciny "Mowa pogrzebowa Peryklesa"



Resume istoty podatku VAT

Istotą demokracji jest obywatelska świadomość, że każdy grosz z podatków należy do nas wszystkich, a nie tylko do polityków.

Steven Kelman

Przewrotnie rzecz ujmując, można powiedzieć, że wyrażone przez brytyjskiego pisarza – Terry’ego Pratchetta zdanie: „Wprawdzie i podatki, i śmierć są nieuchronne, ale ta druga jest mniej dokuczliwa, bo nie zdarza się co roku”, wydaje się tym bardziej słuszne, gdy weźmie się pod uwagę chociażby VAT – podatek od towarów i usług, płacony z częstotliwością zdecydowanie większą niż raz do roku, którego konstrukcja opiera się na przyjęciu zasady opodatkowania na każdym etapie obrotu – nie tylko pełnego obrotu, lecz raczej samej wartości dodanej w danej konkretnej fazie obrotu.

Podstawowym aktem prawnym regulującym konstrukcję tego podatku jest Ustawa z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług, która weszła w życie 1 maja 2004 r.

Zastąpiła ona uprzednio obowiązującą Ustawę o podatku od towarów i usług oraz o podatku akcyzowym z dnia 8 stycznia 1993 r.

Obecnie obowiązującą ustawę w ciągu kilkunastu lat jej funkcjonowania nowelizowano już kilkadziesiąt razy.

Przedmiotowa ustawa nie jest jedynym źródłem prawa w tym zakresie, gdyż szczegółowe regulacje znajdują się w przepisach wykonawczych do niej, czyli w rozporządzeniach, jak również w odnoszących się do podatku od towarów i usług aktach prawnych, takich jak: Konstytucja RP, Ustawa z dnia 29 sierpnia 1997 r. – Ordynacja podatkowa, Ustawa z dnia 15 lutego 1992 r. o podatku dochodowym od osób prawnych, Ustawa z dnia 26 lipca 1991 r. o podatku dochodowym od osób fizycznych, ustawa z dnia 16 listopada 2006 r. o opłacie skarbowej, Ustawa z dnia 9 września 2000 r. o podatku od czynności cywilnoprawnych, a także regulacje celne.

W okresie do 30 kwietnia 2016 r. obowiązywał Wspólnotowy Kodeks Celny wprowadzony rozporządzeniem Rady (EWG) Nr 2913/92 z dnia

12 października 1992 r., zastąpiony, mocą rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) Nr 952/2013 z dnia 9 października 2013 r.¹, obowiązującym obecnie Unijnym Kodeksem Celnym, którego istotą jest zebranie obowiązujących przepisów prawa celnego i dostosowanie owych regulacji celnych do nowych rozwiązań gospodarczych oraz technologicznych, ułatwiających wymianę handlową i upraszczających stosowane procedury.

Źródła prawa w zakresie odnoszącym się do podatku VAT stanowią również inne regulacje unijne, w szczególności rozporządzenia i dyrektywy Rady Unii Europejskiej.

W literaturze przedmiotu przyjmuje się różne kryteria, według których dokonuje się podziału podatków.

Przyjmując typowe kryteria stwierdzić można, że VAT jest:

- podatkiem od wydatków, którego cechą charakterystyczną

¹ Rozporządzenie ustanawiające Unijny Kodeks Celny w całości zaczęło obowiązywać od 1 maja 2016 r. Do 30 kwietnia 2016 r. obowiązywały przede wszystkim regulacje Wspólnotowego Kodeksu Celnego.

jest to, że ekonomiczny ciężar tego podatku spoczywa na finalnym konsumencie (z wyjątkami wynikającymi z konstrukcji zwolnienia);

- podatkiem pośrednim, co oznacza, że podatnik w sensie formalnym nie jest jednocześnie ekonomicznie obciążony kosztem tego podatku, gdyż ekonomiczny ciężar tego podatku jest przerzucany na konsumenta;
- podatkiem stanowiącym dochód państwa;
- podatkiem wszechfazowym obciążającym wszystkie fazy obrotu;
- podatkiem ogólnym obciążającym obrót wszelkimi dobrami (stosowanie zwolnień i wyłączeń ma charakter wyjątków od zasady generalnej, którą jest powszechność stosowania);
- podatkiem od obrotu netto, co oznacza, że podstawą opodatkowania stanowi obrót pomniejszony o kwotę podatku (obrot netto) i tym samym odróżnia podatek od towarów i usług od zastąpionego nim podatku obrotowego², który miał charakter podatku od obrotu brutto – podstawą opodatkowania była w jego przypadku pełna wartość obrotu, czyli kwoty należnej wraz z podatkiem.

W obowiązującej konstrukcji podatku od towarów i usług opartej na podstawowym założeniu, jakim są jego powszechność i wszechfazowość, zastosowanie znajduje jednocześnie formuła zapobiegająca kumulacji obciążenia podatkowego pojawiającego się na poszczególnych etapach obrotu.

Obecny system, zwany systemem fakturowym lub systemem opodatkowania pełnego obrotu, opiera się na założeniu, iż podstawą opodatkowania stanowi pełna wartość obrotu w danej fazie, przy czym podatnik uzyskuje prawo do

obniżenia tak określonego podatku o podatek naliczony w poprzedniej fazie obrotu. Tak więc rozwiązanie obecne polega na odliczeniu podatku naliczonego z wcześniejszej fazy obrotu. Ustawodawca polski przyjął zasadę odliczenia podatku naliczonego wyłącznie na podstawie ściśle określonych dokumentów (faktury VAT, dokumenty celne), jak również zasadę odliczenia niezwłocznego – czyli opartego na chwili zakupu, to jest otrzymania dokumentu potwierdzającego zakup lub import, względnie chwili powstania obowiązku podatkowego (np. w przypadku importu usług czy wewnątrzwspólnotowego nabycia towarów), a nie na chwili rzeczywistego wykorzystania nabytych towarów na potrzeby działalności opodatkowanej.

Cechami charakterystycznymi podatku VAT są więc:

- powszechność, wyrażająca się co do zasady opodatkowaniem obrotu każdym towarem i usługą;
- proporcjonalność, polegająca na ustaleniu kwoty podatku w sposób proporcjonalny do ceny otrzymanej przez podatnika jako świadczenia wzajemnego za dostarczone towary lub usługi;
- opodatkowanie wartości dodanej i przerzucenie ciężaru podatku na konsumenta, co oznacza:
- pobór podatku na każdym etapie procesu produkcji lub dystrybucji, bez względu na liczbę dotychczasowych transakcji,
- odliczenie od podatku należnego od podatnika kwot zapłaconych na poprzednich etapach procesu, przy czym podatek na danym etapie stosuje się wyłącznie do wartości dodanej na tym etapie,
- ciężar podatku ponosi ostatecznie konsument.

W art. 2 pkt 11 ustawy o VAT zawarto definicję podatku od wartości dodanej, w świetle której przez pojęcie to rozumie się podatek od wartości dodanej nakładany na terytorium państwa członkowskiego, z wyjątkiem podatku od towarów i usług nakładanego ustawą o VAT.

Rekapitulując, wyjaśnić należy, że pojęcie podatku od wartości dodanej obejmuje zarówno podatek od towarów i usług obowiązujący na terenie Polski, jak i podatek od wartości dodanej, czyli podatek nakładany na terenie państw członkowskich Unii Europejskiej.

Przytoczona powyżej definicja zawarta w art. 2 pkt 11 ustawy o VAT pełni funkcję porządkującą pojęcia języka prawnego i nie jest przepisem materialnym, który by oprócz podatku od towarów i usług konstytuował w naszym porządku prawnym nową formę opodatkowania, jaką jest podatek od wartości dodanej.

Podatek od towarów i usług jest podatkiem zharmonizowanym w okresie poakcesyjnym, co rodzi konieczność stosowania w zakresie podatku od towarów i usług prawa unijnego oraz uwzględniania wykładni tego prawa.

Zważywszy na te uwarunkowania, z wyartykułowanymi wyżej cechami podatku VAT pozostają w koherentnym związku zasady podatku od wartości dodanej, które zgodnie z literaturą przedmiotu stanowią fundament konstrukcji wspólnotowego systemu podatku od wartości dodanej.

Do zasad tych należą:

- Zasada neutralności. Sprowadza się do zapewnienia podatnikowi niebędącemu ostatecznym konsumentem towaru lub usługi uniknięcia obciążenia kosztem podatku. Przestrzeganie tej zasady w praktyce następuje poprzez zastosowanie konstrukcji podatku naliczonego, który

² Podatek od towarów i usług wprowadzony do polskiego systemu prawnego Ustawą o podatku od towarów i usług oraz o podatku akcyzowym z dnia 8 stycznia 1993 r., która weszła w życie 5 lipca 1993 r., zastąpił obowiązujący do tego czasu podatek obrotowy.

zapłacony przy nabyciu towarów i usług (na wcześniejszym etapie obrotu) podlega odliczeniu od podatku należnego od dostawy towarów czy świadczenia usług (na następnym etapie obrotu). Wszystkie ograniczenia prawa do odliczenia podatku naliczonego wpływają na neutralność podatku i stąd mogą one wynikać jedynie z wyraźnej regulacji ustawowej.

- Zasada opodatkowania konsumpcji. Oznacza ona, że konsument otrzymujący towar bądź usługę jest podmiotem, na którym spoczywa ekonomiczny ciężar podatku. System odliczeń umożliwia uniknięcie tego obciążenia przez osoby (podatników VAT), które biorą udział w procesie dostarczenia towaru lub usługi ostatecznemu konsumentowi. Konsument, co do zasady, nie może odzyskać podatku (z wyjątkiem sytuacji ściśle określonych w ustawie).
- Zasada powszechności opodatkowania. Stanowi ona, iż opodatkowaniu podlega każdy etap obrotu, a jakiegokolwiek

ograniczenia (zwolnienia podmiotowe lub przedmiotowe) muszą być ograniczone i wynikać bezpośrednio z ustawy.

- Zasada unikania podwójnego opodatkowania oraz braku opodatkowania. Realizowana jest poprzez wprowadzanie za pomocą dyrektyw do wspólnego systemu podatkowego rozwiązań o charakterze kolizyjnym, które eliminują możliwość podwójnego opodatkowania transakcji, zwłaszcza w obrocie międzynarodowym, a jednocześnie zapobiegają uniknięciu opodatkowania.
- Zasada unikania zakłócenia warunków konkurencji. Zapewnia ona wszystkim podatnikom działającym na rynku stosowanie tych samych zasad opodatkowania.

Mam nadzieję, że niniejsze opracowanie w jakiś sposób pozwoli potencjalnemu podatnikowi oswoić się z tą niezmiernie rozległą i skomplikowaną materią, która wzbudza i będzie wzbudzać wiele emocji.

Systemy podatkowe nie ułatwiają życia podatnikom i dla wielu pozostają jedynie złem koniecznym.

Nie zmienia to jednak faktu, że chcąc funkcjonować w niesionych i narzucanych przez życie realiach, należy dostosować się do obowiązujących norm prawnych, które nakładają na nas obowiązki świadczenia na rzecz Państwa, nie dających się uniknąć danin publicznych.

Asumpt do rzetelnego dzielenia się z Państwem pozyskiwanymi przez nas dobrami materialnymi, powinny stanowić przytoczone na wstępie słowa Stevena Kelmana: „każdy grosz z podatków należy do nas wszystkich, a nie tylko do polityków”.

Chociaż Terry Pratchett twierdzi, że śmierć jest mniej dokuczliwa od podatków, bo nie zdarza się co roku, ja wybieram podatki, a to dlatego, że w ten sposób zachowuję prawo wyboru, którego nie będę miał po śmierci.

adw. dr **Henryk Streit**

fot. Adobe Stock



Pola i łąki hrabiego Marjana

Mrukowa, senna podkarpacka wieś, oprócz legendy o magicznym pogańskim kręgu słońca czy też opowieści o zaginionym średniowiecznym zamczysku skrywa także małą tajemnicę hrabiego Marjana Bidersteina Starowieyskiego, który uciekając od folwarcznych obowiązków majątku w Bratkówce, których szczerze nie cierpiął, zaniehbując również rodowe ruiny Odrzykonia, w głębi ziemi żmigrodzkiej poszukiwał swojego szczęścia na zupełnie innym, bo naftowym polu.

Już wtedy będąc, tak jak jego sławny ojciec, doktorem prawa oraz ojcem trzech synów (Franciszka, Marka oraz Kazimierza), widział w koncentracji polskiego kapitału i wzmożonej pracy szansę na uratowanie podkarpackiego naftownictwa, które gasło po pożodze wielkiego kryzysu. Praca stała się jego pasją, co pod koniec lat trzydziestych przynosiło mu realny dochód i wielki autorytet wśród branżowców. Swoimi czynami udowodniał sens walki o prawa małych wytwórców, którzy przy wsparciu prawnym państwa mogli mieć szansę istnienia obok dużych, światowych koncernów.

Jego sentyment do poszukiwań nowych pól naftowych na terenach najstarszych zagłębi, gorlickiego i jasielskiego, otworzyły przed małymi i średnimi podkarpackimi przedsiębiorstwami nadzieje na odrodzenie tej gałęzi gasnącego podkarpackiego przemysłu, która pozwoliła mu przecież przed paroma dekadami wykaraskać się z biedy, analfabetyzmu i ciemnoty.

Bo znamienny, choć zapomniany, jest wieki wpływ rozwoju tej gałęzi przemysłu na zmianę stosunków społecznych w Galicji. Mało kto pamięta włościańskie spółki naftowe tworzone wspólnie przez polskich i ruskich chłopów, plebanów, popów i miejscowych Żydów. Kto posiadał choćby skrawek ziemi bogatej w olej skalny, miał szansę na szybką zmianę swojego statusu życiowego. Zapomniano, jak wielu z tego skorzystało.

W tych też realiach znane były gorące polemiki pana hrabiego dotyczące działań rządu, zaangażowania państwowych zakładów Polmin, dużych zagranicznych grup kapitałowych, jak również dotyczące rosnącej już wtedy globalizacji przemysłu naftowego. W tym świetle autor polemik widział w nowym prawie naftowym ryzyko faworyzowania dużych podmiotów kosztem małych przedsiębiorców. Mocno i głośno artykułował swoje racje również na zjazdach przemysłowców naftowych, które odbywały się w Krośnie.

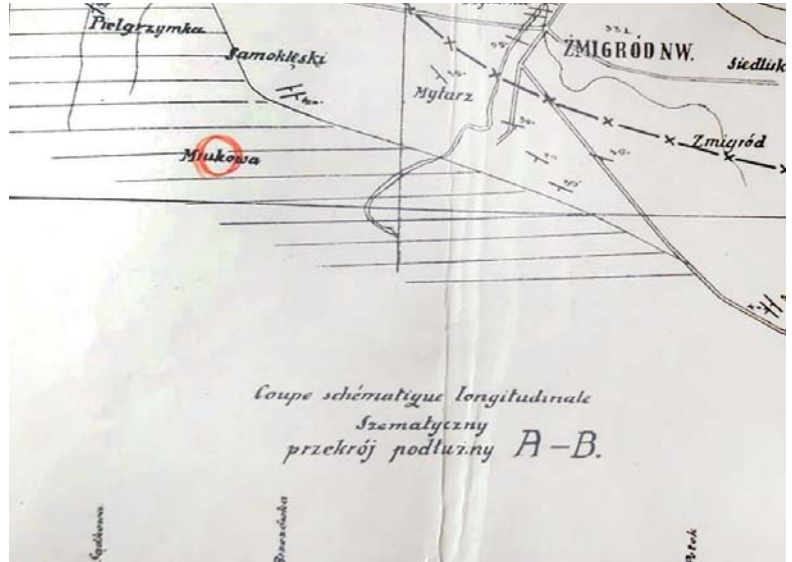
W ferworze walki o dobro drobnych właścicieli kopalń nie zapomniał Starowieyski o tym, że jest również wyśmienitym znawcą prawa, w tym prawa naftowego. Władając do tego lekkim piórem, uprawiał zapomnianą dziś już sztukę pisania recenzji prawnych pojawiających się projektów aktów prawnych, krytykował przy tym nie tylko merytoryczność samych projektów ustaw, lecz również ich styl oraz język.

W „Kuryerze Gospodarczym i Finansowym: z 20 lutego 1932 r. tak oto pisze o projekcie nowej ustawy naftowej: „Styl jej jest ciężki, zdania długie z licznymi wtrętami i zadaniami pobocznymi. Ponadto w projekcie przeważa prawo formalne nad materialnym. Projekt ustawy upaństwowienia właścicieli bez odszkodowań i uznaje za regał wszelkie materiały żywiczne stanowiące dotąd cześć ziemi i podlegające swobodnej dyspozycji właściciela gruntu”.

Dalej następuje czyniona w sposób merytoryczny krytyka wyżej opisanego projektu aktu.

Zwięzłość i rzetelność argumentacji autora uzmysławia szybko, jak wiele i jak często w międzywojennej prasie codziennej spotkać można było podobnych recenzji wielu projektów aktów prawnych, których autorzy mierzyli się nie tylko z merytoryczną materią prawną, lecz także ganili formę, a przede wszystkim język nowego ustawodawstwa. Lektura takich solidnych, historycznych już artykułów unaocznia nam obecnie nie tylko brak takich meteorycznych dyskusji prowadzonych wprost z ustawodawcą na poziomie codziennej prasy, ale przede wszystkim całkowity zanik kultury recenzji prawnych dokonywanych przez profesjonalistów, w tym adwokatów, już na etapie tworzenia projektów prawa. Dobra recenzja nie tylko streszczała zawartość aktów, ale przede wszystkim informowała opinię publiczną o ryzykach nowych regulacji czy też podtekstach prawnych i gospodarczych związanych z ich wprowadzeniem. Często wiodło to do powszechnych dyskusji społecznych mających wpływ na tworzenie dobrych ustaw.

Niestety, rozczarowany brakiem w kraju pomysłu na pomoc dla



przemysłu naftowego, pan hrabia planował wyjazd do Rumunii na intratny kontrakt, marzył także o podróży do Persji. Wszystkie marzenia przerwała nie tylko jemu wojna, gdy zaraz na jej początku po radzieckiej stronie w majątku wuja Stanisława (późniejszego świętego) hrabia Marjan przepadł w niejasnych do dziś okolicznościach.

Do dziś wieś Mrukowa milczy o obecności hrabiego na jej bogatych łąkach. Na mapie jaką

z szuflady wyciągnął dla mnie Kazimierz Starowieyski, jego ojciec Marjan czerwonym kółkiem oznaczył miejsce, gdzie razem z inżynierem Robertem Komorkiem szukali żył czarnego złota. Czy im się udało odkryć nowe złoża? Tego nikt nie pamięta. Może jednak ta historia ukrywa jeszcze jakieś połączenia, postaci i zdarzenia, o których warto sobie przypomnieć? O których ktoś nam kiedyś opowie?

adw. **Dariusz Pado**

Rok VI. KURYER GOSPODARCZY I FINANSOWY Nr. 8.
 Dodatek do Nr. 51 „Ilustr. Kurjera Codz.” z dnia 20 lutego 1932 r. pod red. dr. Ferd. Zweiga.

Prawo ² ^A naftowe

Wymierzone przeciw polskiemu stanowi posiadania.

Jak wiadomo opracowany ostatnio przez rząd projekt ustawy naftowej został dotychczasowo przez skrajną, wyprzedzającą regułę na tytułu skrajności. W związku z tym projektem ze skierowaniem do Podkomisarza strażniczego polskiego skarżąc, skrajnie groźne skierowanie, stawa dla polskiego stanu posiadania, jakie może ponosić za sobą projektowane nowe prawo naftowe. (Zob.)

Brzaskówka pod Krosnem, 15 lutego.
 „W nadchodzących warunkach ropa jest tak potrzebna jak drewno ludzkie” (mowa) do Cieszanowa do Włocławca 1917 r.”

Fara ziemian zapłaciła jasielskiego zapocznikowo w ubiegłym wieku nasz przemysł naftowy. Zamieścił się od koparki, rafinerii, warzawiatów. Ogląda się przemysł, zakwita handel, a na nich wsparcie pozostało, powstała fortuny, których blask poprzec kraj dołacz i oświeca Włocławca. I obcy kapitał, przy sprytnym skądinąd zabieganiu rządu, posiadaczom nam opracowany bogactw, a głównie się już skądinąd wolał, smutny był rachunek: 72% produkcji i 96% rafinerii w obcych rękach.

Lecz raz otworzywszy drzwi na ociepl, czy potrafią swój dom ochronić przed obcą inwazją? Nie zamknąmy gwałtem oczu na

tragedję Rumunii

gdyż kilkanaście lat zaledwie temu wielkie koncerty w szalonych podryżach sunęły do rządu, by „dla dobra kraju” zniósł przeszkodę, tamu jego rozwój przemysłu naftowego. I rząd, ufny we własną siłę i w nadziei, że przemyśl zakwitnie, upaństwowił własność naftową. To było za ledwie kilkanaście lat temu. A dziś? Rozprężenie i ruina. Świetne złoża w pośpiechu zwiercane, a bogactwo narodowe w zbrońszy spóśb roztrwonione. W najbliższej przyszłości, a po czątek już dany, zostanie Rumunia jak lachman zdarty, zrzucona przez wielkie koncerty, jeszcze niedawno temu tak ja kokietujące. A kraj zwiercony i „na sucho polonizny”, przestanie już być nieprzyjacielem-konkurentem, stając się już raz na zawsze błogosławionym rynkiem zbytu.

A zresztą

czy u nas rzeczywiście istnieje konieczność

sie go ustalało na ślepo przy kontrakcie. Odpłata jednak jednorazowa po porzytywym wyniku wiercenia, regulowana według uzyskanej produkcji, czyniłaby zawsze radość interesom obu stron i wymogom sprawiedliwości — a jeżeliby ktoś twierdził, że to może tamować rozwój przemysłu, to chyba nigdy samodzielnie w naftie nie pracował, albo też codzią własność z zasady go drażnił.

Niedługo względniej obchodził się projekt i z własnością gruntową. Nakłada on wprawdzie na przemysłowca obowiązek wypłacania 5% od produkcji, lecz nie, jak dotąd, na rzecz właścicieli, na które go gruncie stoi zryb, a wopłdnie wszystkim właścicielom gruntów, wchodzących w skład 40 ha łącznie, których będzie niemożliwe, jak 20 lub 30 ca takim obciążeniu. Urzyskane kwoty, dotąd bardziej skupione, mogły w spółczestwie pracować produktywnie, lecz rozproszkowane dochody, nieomal groszowe, nie dadzą właścicielom najmniejszej korzyści. W ten sposób rocznie 6 milj. zł. (5% od produkcji) będzie dla kraju zmarnowane, nie przostając i nadal być ciężarem dla przemysłu.

Lecz niedość na tem. Obciążenia bruttowe wy-

liw w produkcji, wyszczona tylko 25 przy ropie i gazie, 15 przy wosku ziemnym, 40 przy wosku kiel innych bitumicznych. Odniesie to do tego na by delenia między wszystkie posiadaczy gruntów wchodzących w skład naftowa 40 ha. Odniesie o stanowi przedłożenia skrajnie i jest przyznajności gruntu, od którego odliczona być nie może.

Projekt rozciąga dwa stałe stałe praw tym spryżi posiadaczom rotajant mierzalno iżwiecnych. Pierwsze stałym posiadaczom stwarza o jenie pola górnego posiadaczom o powierzchni 200 ha, względnie 125 ha, na których uprawiano ma obowiązek posiadaczom dowolnym systemem o neratwie iżwiecnych, na których opiera jego zgłowa nie w Urzędzie górnym. Projekt przewiduje norma nie 3, ewentualnie 1 lat, w ciągu których uprawni ty, na przeprowadzić roboty posiadaczom o utraty pola ochronnego. Zwalazby dany mionc iżwiecny, może posiadaczom starać się o nadanie ma własności górnicy (zostanie). Następnie to wie może 40 ha 3 wkłada na właściciela obowiązek o wiercenia na terenie naftowa 3 wopłdnie z przeswone nie wkładania, jak 8 mierzalno między wiercenia trznie zrybów. Jedna osoba może wykopać i wopłdnie pod warunkiem wypłacenia na każdym o wyższego obowiązek. Tak pola posiadaczom 3 i nadanie nie mogą być wyznaczona w puszc w tym jak 20 m. Projekt nadzaga 3-letnią okres dla właściczy jak praw naftowych, uwłocłoni zryb w kolekcje naftowych lub górnicy, at dla swartarzy — przed ogłoszeniem ustawy — umi naftowych, mierzalno lub nadawanie uwłocłoni zryb, o 10 do 10-15 mierzalno będą podane za lat bulazaj.

Marjan Biberstein-Starowieyski

Z prac NRA

W lecie bieżącego roku Naczelna Rada Adwokacka nie próżnowała. Jej prace zaowocowały podjęciem kilku istotnych decyzji.

1. Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej, przyjęło 13 maja br. uchwałę dotyczącą zgłoszenia w trybie art. 90, § 1 Kodeksu postępowania karnego udziału Naczelnej Rady Adwokackiej w postępowaniu sądowym przed Sądem Najwyższym w sprawie wniosku Prokuratury Krajowej o wyrażenie zgody na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej sędziego Sądu Najwyższego Włodzimierza Wróbla. Ostatecznie Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego odmówiła w dniu 31 maja br. uchylecia immunitetu sędziemu SN Włodzimierzowi Wróblowi.
2. Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej podjęło 25 maja 2021 r. uchwałę odnoszącą się do wydarzeń na Białorusi – zmuszenia samolotu rejsowego do awaryjnego lądowania w Mińsku, a następnie aresztowania opozycjonisty i dziennikarza Romana Protasiewicza. W uchwale Prezydium NRA wyraża stanowczy sprzeciw wobec bezprecedensowego łamania praw, wolności i standardów, jakiego dopuściły się władze Białorusi.
3. Z okazji Dnia Dziecka, adwokaci w całej Polsce czytali wiersze Jana Brzechwy w ramach akcji #AdwokatCzyta-BrzechwęDzieciom, zainicjowanej przez Komisję Wizerunku przy Naczelnej Radzie Adwokackiej. Jan Brzechwa, właściwie Jan Wiktor Lesman (ps. Szer-Szer) z zawodu był adwokatem, specjalistą w dziedzinie prawa autorskiego. Był też błyskotliwym artystą, autorem wierszy dla dzieci. Wierszyki, takie jak *Entliczek-pentliczek*, *Kaczka dziwaczka*, *Samochwała* czy *Leń*, znane są wielu pokoleniom i mają uniwersalne przesłanie. Zachęcamy do słuchania i oglądania nagrań na kanale Adwokatury Polskiej na portalu YouTube.
4. W dniu 26 czerwca 2021 r. odbyło się posiedzenie plenarne NRA, podczas którego Prezes NRA adw. Przemysław Rosati poinformował między innymi o pracach nad zmianami w *Zbiorze Zasad Etyki Adwokackiej*. Przewodniczący komisji działających przy NRA przedstawili szczegółowe prezentacje z planami pracy i kierunkami działania komisji. Naczelna Rada Adwokacka podjęła również uchwałę, dotyczącą udziału przedstawiciela Naczelnej Rady Adwokackiej w posiedzeniach zespołu Krajowej Rady Sądownictwa do rozpatrywania kandydatów (adwokatów) na stanowiska sędziów w poszczególnych sądach. W uchwale stwierdzono między innymi, że rola adwokatury jest nie do pogodzenia z udziałem jej przedstawiciela w pracach Krajowej Rady Sądownictwa, której skład ukształtowany w trybie określonym przepisami Ustawy z dnia 8 grudnia 2017 r. o zmianie Ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. z 2018 r., poz. 3) nie daje wystarczających gwarancji niezależności od organów władzy ustawodawczej i wykonawczej, a sama Krajowa Rada Sądownictwa w obecnym składzie oraz formule nie jest organem bezstronnym i niezawisłym od władzy ustawodawczej i wykonawczej. Udział przedstawiciela NRA w pracach obecnej KRS byłby legitymizowaniem funkcjonowania tego organu i toczonych przed nim postępowań (bez żadnego wpływu przedstawiciela NRA na wynik tych postępowań).
5. Po wejściu w życie przepisów dotyczących doręczeń elektronicznych Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej składa na bieżąco Ministerstwu Sprawiedliwości uwagi dotyczące funkcjonowania Portalu Informacyjnego Sądów Powszechnych, które otrzymuje od adwokatów. Zostały również przez Prezesa NRA adw. Przemysława Rosatego zaprezentowane Ministerstwu Sprawiedliwości propozycje konkretnych zmian legislacyjnych i technicznych w zasadach funkcjonowania portalu. W zamian otrzymał od Ministerstwa zapewnienie wprowadzenia zmian mających na celu usprawnienie funkcjonowania portalu.
6. Prezes NRA adw. Przemysław Rosati i Dyrektor Departamentu Rozwiązań Innowacyjnych Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Michał Pariaszewski rozmawiali o możliwości umieszczenia w publicznej aplikacji mobilnej mObywatel, wydanej przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, zdigitalizowanej wersji legitymacji adwokackiej i legitymacji aplikanta adwokackiego w postaci usługi cyfrowej, która byłaby dostępna na urządzenia z systemem Android i iOS, jako alternatywna wersja legitymacji.

I Ślubowanie adwokackie

Dwudziestego sierpnia br. odbyło się kolejne, uroczyste ślubowanie adwokackie, z udziałem 47 osób, które w maju tego roku zdały egzamin adwokacki. Dodatkowo dla pięciu osób uroczystość ta została przeprowadzona 26 sierpnia 2021 r.

Ze względu na trwającą pandemię covidu-19, ceremonię zorganizowano w Sali Posiedzeń Okręgowej Rady Adwokackiej w Rzeszowie. Adwokatów podzielono na małe grupy, aby zachować wszelkie obowiązujące ograniczenia i reżim sanitarny. Mimo tych ograniczeń świeżo upieczeni adwokaci nie kryli satysfakcji i dumy, kiedy wypowiadali słowa roty ślubowania. To przecież symboliczny krok na początku adwokackiej drogi.

Dziekan ORA w Rzeszowie adw. Marcin Cichulski złożył wszystkim serdeczne gratulacje, witając w gronie podkarpackiej palestry.

Nowi adwokaci przyjęli też życzenia i gratulacje także od Prezesa NRA adw. Przemysława Rosatiego, który przesłał uroczysty list odczytany przez Dziekana ORA w Rzeszowie. Prezes NRA podkreślił w nim, aby adwokaci w swojej działalności w adwokaturze pamiętali zawsze o tym, co najważniejsze w tej profesji – o rzetelności, uczciwości i szacunku dla praw i godności drugiego człowieka.

Każdy ślubujący adwokat otrzymał drobne upominki ufundowane przez wydawnictwo prawnicze C.H. Beck



oraz wydawnictwo prawnicze Wolters Kluwer.

Dziekan ORA w Rzeszowie za najlepsze wyniki uzyskane na egzaminie adwokackim wyróżnił sześciu adwokatów – adw. Krzysztofa Gotębiowskiego, adw. Klaudię Kulpę,

adw. Tomasza Szparę, adw. Joannę Trojanowską-Szewczyk, adw. Angelikę Trojanowską i adw. Monikę Wnuk. Osobom wyróżnionym wręczono nagrody ufundowane przez wydawnictwo prawnicze C.H. Beck, wydawnictwo prawnicze Wolters Kluwer, a także przez Naczelną Radę Adwokacką.

Relacja z Mistrzostw MTB

2



W niedzielę 5 września odbyły się IV Mistrzostwa MTB Prawników o Puchar Dziekana ORA w Rzeszowie. W ramach zawodów Dakar Toyota MTB Lubenia na trasie liczącej około 30 km rywalizowali adwokaci, radcowie prawni oraz sędziowie. Udział wzięli

zawodnicy z odległych stron Polski, m.in. Lublina, Krakowa, Warszawy, Katowic oraz Wrocławia.

Pogoda była doskonała, choć po ostatnich deszczowych dniach na leśnych odcinkach nie zabrakło błotnistych

fragmentów trasy. W miasteczku zawodów panowała sympatyczna, koleżeńska atmosfera, sprzyjająca integracji.

Zawodnikom, którzy zajęli I, II oraz III miejsce Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Rzeszowie adw. Marcin Cichulski wręczył puchary oraz pamiątkowe dyplomy.

I miejsce w kategorii kobiet zajęła adw. Elżbieta Łaz z Izby Adwokackiej we Wrocławiu, w kategorii mężczyzn adw. Marek Skupień z Izby Adwokackiej w Katowicach, natomiast w kategorii seniorów adw. Cezary Lipko – Prezes Klubu Rowerowego Adwokatury z Izby Adwokackiej w Lublinie.

Gratulujemy zwycięzcom oraz wszystkim zawodnikom ukończenia zawodów, bowiem trasa wymagała dużej sprawności i wytrwałości.

W dniu 4 września 2021 r. odbyło się Zgromadzenie Sprawozdawcze Izby Rzeszowskiej za rok 2020. Stan epidemii covidu-19, który panuje w Polsce od marca 2020 r., spowodował, że zgromadzenie odbyło się, już po raz drugi, w całości w trybie zdalnym. Adwokaci nie zawiedli, frekwencja wyniosła bowiem około 40 %.

Część sprawozdawcza odbyła się w sposób tradycyjny. W siedzibie Okręgowej Rady Adwokackiej w Rzeszowie sprawozdanie z działalności Okręgowej Rady Adwokackiej w Rzeszowie za rok 2020 złożył dziekan adw. Marcin Cichulski. Następnie sprawozdania przedstawili: Prezes Sądu Dyscyplinarnego Izby adw. dr Bolesław Kurzępa oraz Rzecznik Dyscyplinarny Izby adw. Wiesław Pasierb. Jedynie Przewodniczący Komisji Rewizyjnej adw. Adam Furmankiewicz sprawozdanie złożył telefonicznie za pośrednictwem systemu WZA24.

Telefonicznie połączył się także adw. Stanisław Estreich – opiekun ORA w Rzeszowie, Przewodniczący Komisji Integracji Środowiskowej, Kultury, Sportu i Turystyki przy NRA, który w imieniu swoim oraz Prezesa NRA adw. Przemysława Rosatego przekazał pozdrowienia dla członków Izby oraz życzenia owocnych obrad, a także zaprosił na XIII Bieszczadzki Rajd.

Zgromadzeniu przyglądał się obecny jako gość były Dziekan ORA – adw. dr Piotr Blajer.

Zgromadzenie Izby Adwokackiej udzieliło Okręgowej Radzie Adwokackiej absolutorium za okres sprawozdawczy, zatwierdziło także budżet ORA na rok 2021 r. oraz ustaliło wstępny budżet na rok 2022. Pod głosowanie poddano między innymi wysokość składki samorządowej oraz zasady zwalniania kobiet-adwokatów z obowiązku zapłaty składek samorządowych.

3

Zgromadzenie ORA”

Opracowała:
Magdalena Rajchel-Nahaczewska

Uwierzytelnienie elektroniczne

Technologia wkroczyła we wszystkie dziedziny naszego życia. Między innymi w znacznym stopniu wpływa na prawo i prawników. Jednym z jej osiągnięć jest możliwość komunikowania się za pomocą internetu. Natychmiast nasuwa się więc pytanie: „Czy dany tekst (np. dokument) napisał adwokat Kowalski czy może ktoś inny?”. W sukurs przychodzi uwierzytelnienie elektroniczne.

Pojęcie podpisu elektronicznego wprowadzono Ustawą z dnia 18 września 2001 r. o podpisie elektronicznym. Aktualnie cytowana ustawa już nie obowiązuje, albowiem została uchylona przez Ustawę z dnia 5 września 2016 r. o usługach zaufania oraz identyfikacji elektronicznej (Dz.U. 2020 r., poz. 1173 t.j.)

Ustawa o usługach zaufania na poziomie krajowym wprowadza w życie normy rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) nr 910/2014 z dnia 23 lipca 2014 r. w sprawie identyfikacji elektronicznej i usług zaufania w odniesieniu do transakcji elektronicznych na rynku wewnętrznym oraz uchylającego dyrektywę 1999/93/WE (Dz.Urz. UE L 257 z dnia 28 sierpnia 2014 r., s. 73).

Zgodnie z cytowanym Rozporządzeniem PE w sprawie identyfikacji elektronicznej określenie *podpis elektroniczny* oznacza dane w postaci elektronicznej, które są dołączone lub logicznie powiązane z innymi danymi w postaci elektronicznej, i które użyte są przez

podpisującego jako podpis, natomiast *zaawansowany podpis elektroniczny* oznacza podpis elektroniczny, który:

- pozostaje unikatowo przyporządkowany podpisującemu;
- umożliwia ustalenie tożsamości podpisującego;
- składa się go przy użyciu danych służących do składania podpisu elektronicznego, których podpisujący może, z dużą dozą pewności, użyć pod wyłączną swoją kontrolą;
- jest powiązany z danymi podpisanymi w taki sposób, że każdą późniejszą zmianę danych da się rozpoznać.

Kwalifikowany podpis elektroniczny oznacza zaawansowany podpis elektroniczny złożony za pomocą kwalifikowanego urządzenia do składania podpisu elektronicznego i oparty na kwalifikowanym certyfikacie podpisu elektronicznego.

Kwalifikowany podpis elektroniczny ma skutek prawny równoważny podpisowi własnoręcznemu, a także kwalifikowany podpis elektroniczny oparty na kwalifikowanym certyfikacie wydanym w jednym państwie członkowskim jest uznawany za kwalifikowany podpis elektroniczny we wszystkich pozostałych państwach członkowskich UE.

Drugą z form identyfikacji na potrzeby obrotu prawnego jest profil zaufany. Regulacje prawne, które go dotyczą, zawarto w Ustawie o informatyzacji podmiotów realizujących zadania publiczne (Dz.U. z 2021 r., poz. 670, t.j.). Profil zaufany zawiera dane identyfikujące osobę fizyczną. Dane w postaci elektronicznej opatrzone podpisem zaufanym są równoważne pod względem skutków prawnych dokumentowi opatrzonemu podpisem własnoręcznym, chyba że przepisy odrębne stanowią inaczej. Ponadto nie można odmówić ważności i skuteczności podpisowi zaufanemu tylko na tej podstawie, że istnieje w postaci elektronicznej. Zwrócić należy uwagę, że uwierzytelnienie przy użyciu profilu

zaufanego następuje jedynie w związku z realizacją przez państwo zadań publicznych na kierunku komunikacji od obywatela do organów państwa i innych podmiotów określonych w art. 2 ustawy o informatyzacji.

Warto również wskazać na treść art. 773 aktualnie obowiązującego przepisu kodeksu cywilnego, zgodnie z którym dokumentem jest nośnik informacji umożliwiający zapoznanie się z jej treścią.

Ponieważ celem niniejszego artykułu nie jest wyczerpująca doktrynalna analiza przepisów, podsumujemy: uzasadniona wydaje się wykładnia, że uwierzytelnienie ze skutkiem podpisu własnoręcznego może nastąpić podpisem elektronicznym kwalifikowanym (w stosunkach publicznoprawnych oraz prywatnoprawnych) lub profilem zaufanym (jedynie w stosunkach publicznoprawnych). Kwalifikowany podpis elektroniczny z punktu widzenia prawa traktowany jest jak podpis własnoręczny.

Mogło by się wydawać, że tego typu regulacja ma ogromne znaczenie dla wykonujących zawód adwokatów czy też radców prawnych. Jest to jednak teza częściowo na wyrost i wynika z faktu, że szeroko pojęte przepisy proceduralne regulujące składanie pism procesowych w postępowaniu cywilnym pozwalają na składanie pism procesowych za pośrednictwem systemu teleinformatycznego tylko wtedy, gdy z przyczyn technicznych leżących po stronie sądu jest to możliwe.

W przypadku postępowania karnego, jeżeli ustawa nie stanowi inaczej, strony i inni uprawnieni do wzięcia udziału w czynności procesowej mogą składać wnioski i inne oświadczenia na piśmie albo ustnie do protokołu.

W postępowaniu przed sądami administracyjnymi przewidziano możliwość składania pism procesowych za pośrednictwem środków komunikacji elektronicznej, przy czym musi się to odbywać za pośrednictwem elektronicznej skrzynki podawczej.

W postępowaniu administracyjnym przewidziano możliwość składania podań za pośrednictwem elektronicznej skrzynki podawczej, przy czym

podanie powinno być opatrzone kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem zaufanym albo podpisem osobistym, lub też uwierzytelniane w sposób zapewniający możliwość potwierdzenia pochodzenia i integralności weryfikowanych danych w postaci elektronicznej.

Przepisy Kodeksu postępowania administracyjnego wprost regulują także kwestię potwierdzania dokumentów za zgodność. Jeżeli odpis dokumentu został sporządzony w formie dokumentu elektronicznego, poświadczenia jego zgodności z oryginałem dokonuje się przy użyciu kwalifikowanego podpisu elektronicznego, podpisu zaufanego albo podpisu osobistego.

W przypadku pełnomocnictwa, jeżeli zostało przesłane w formie dokumentu elektronicznego powinno być opatrzone kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem zaufanym albo podpisem osobistym.

Wydaje się, że przepisy Kodeksu postępowania administracyjnego najobszerniej regulują kwestię składania dokumentów w formie elektronicznej oraz sposób potwierdzania tożsamości strony lub jej pełnomocnika.

Przechodząc do kwestii czysto praktycznych związanych z uwierzytelnieniem pełnomocnika, warto zwrócić uwagę na kilka jeszcze kwestii. Uzyskanie profilu zaufanego jest w zasadzie bezpłatne. Podpis elektroniczny kwalifikowany jest usługą płatną i jego koszt obejmuje dwie części. Pierwszą z nich jest opłata za wygenerowanie podpisu, natomiast druga to koszt zakupu urządzeń, które będą nasz podpis kwalifikowany przekazywać do komputera.

Przyjmując w uproszczeniu, że kwalifikowany podpis elektroniczny jest plikiem komputerowym, musimy go gdzieś umieścić. Tym miejscem przechowywania pliku z podpisem może być: karta podobna do karty bankomatowej zawierająca mikrochip, na którym nasz podpis jest zamieszczony, lub nowy dowód elektroniczny (który w istocie także jest kartą zawierającą mikrochip). W obu przypadkach użytkownik musi zakupić dodatkowo czytnik, który łączy się z komputerem. Dopiero zestaw: karta plus czytnik,

plus oprogramowanie na komputerze pozwala dodawać do plików (stanowiących zgodnie z Kodeksem cywilnym dokument) podpis elektroniczny kwalifikowany.

Miejscem przechowywania naszego podpisu może być także urządzenie wyglądające jak pamięć flash podłączana bezpośrednio do komputera; nie jest więc wymagany dodatkowy czytnik.

Ostatnim rozwiązaniem jest wykorzystanie telefonu komórkowego, na którym instaluje się oprogramowanie do składania podpisu elektronicznego kwalifikowanego. W mojej ocenie jest to rozwiązanie najgorsze, albowiem za cenę pozornej wygody ryzykujemy, że w przypadku utraty czy uszkodzenia telefonu – co przecież nierzadko się zdarza – tracimy nie tylko urządzenie do komunikacji, ale także do składania podpisu elektronicznego.

Za nami wybór technicznych rozwiązań oraz dostawcy podpisu. Czekają nas jednak konieczność osobistej wizyty w firmie, która wygeneruje dla nas podpis elektroniczny. Z tego też powodu warto wybrać firmę, która posiada gęstą sieć biur przyjmujących wnioski o wygenerowanie podpisu elektronicznego.

W przypadku uwierzytelniania się profilem zaufanym cała procedura związana z zakupem dodatkowego sprzętu nie jest potrzebna, a uzyskanie profilu zaufanego można przeprowadzić korzystając z usług – chociażby – większości banków, i to bez wstawiania od biurka.

Mimo to uważam, że kwalifikowany podpis elektroniczny jest lepszym wyborem. Daje wyższy poziom bezpieczeństwa, można wykorzystywać go nie tylko w relacjach obywatel – państwo, jest wygodniejszy w użyciu i daje dodatkowe usługi, na przykład znacznik czasu, czy też elektroniczna pieczęć.

Podpis wygenerowany, faktura zapłacona, możemy w praktyce rozpocząć nasze zmagania z elektronicznym uwierzytelnianiem się...

Prawo o ruchu drogowym – zmiany w ustawie

W okresie przedwakacyjnym byliśmy zasypywani wiadomościami, które dotyczyły nowelizacji ustawy z dnia 20 czerwca 1997 r., – Prawo o ruchu drogowym. Pojawiające się wypowiedzi władz sugerowały, że zmiany te „mają głównie na celu poprawę bezpieczeństwa uczestników ruchu drogowego, w tym przede wszystkim pieszych, którzy w zderzeniu z rozjeżdżonym pojazdem nie mają żadnych szans”.

Zawsze aktualna będzie dyskusja „Kto jest ważniejszy – pieszy czy kierowca?”, i – jak zwykle – wszystko zależy od punktu widzenia. Inaczej widzimy to, siedząc za kierownicą, inaczej zaś, kiedy sami wchodzimy na przejście jako piesi.

Zmiany weszły w życie 1 czerwca 2021 r. Nie są to nowe rozwiązania, bowiem podobne regulacje prawne obowiązują w Niemczech i we Francji.

Zmiany, zmiany, zmiany...

W myśl obecnie obowiązujących przepisów nastąpiło ujednoczenie dopuszczalnej prędkości w obszarze zabudowanym niezależnie od tego, czy jest dzień czy noc. Ponadto, zwiększono zakres ochrony pieszego w rejonie przejścia dla pieszych, a następnie nałożono obowiązek zachowania szczególnej ostrożności przez

pieszego. Dodatkową zmianą było uregulowanie kwestii bezpiecznej odległości między pojazdami na drogach szybkiego ruchu, jak również na autostradach. Warto również wspomnieć, że ustawa wprowadziła także zakaz używania przez pieszego, który znajduje się w pobliżu przejścia dla pieszych oraz bezpośrednio na przejściu telefonów komórkowych oraz innych urządzeń, które uniemożliwiają prawidłową percepcję, zwłaszcza wzrokową.

Obostrzenia dla kierowców

Zwiększony zakres ochrony pieszego w rejonie przejścia dla pieszych polega na nałożeniu na kierowcy pojazdu dodatkowych obowiązków. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, każdy kierowca zobowiązany jest do dokładnej obserwacji nie tylko przejścia dla pieszych, ale i jego okolicy. Dodatkowo kierowca zobowiązany jest do stworzenia

możliwości bezpiecznego przejścia przez jezdnię dla pieszych znajdujących się na przejściu dla pieszych oraz tych, którzy wchodzą na przejście. Ustawa z poprzednim stanem prawnym zobowiązywała kierowcę, który zbliżał się do przejścia dla pieszych, do zachowania szczególnej ostrożności i ustąpienia pierwszeństwa pieszemu znajdującemu się na nim. Zgodnie z nowelizacją kierujący pojazdem, który zbliża się do przejścia dla pieszych, poza zachowaniem szczególnej ostrożności i ustąpieniem pierwszeństwa pieszemu znajdującemu się na przejściu, zobowiązany jest również do zmniejszenia prędkości, tak aby nie narazić na niebezpieczeństwo pieszego. Ponadto, kierowca będzie zobowiązany także ustąpić pierwszeństwa pieszemu wchodzącemu na przejście albo znajdującemu się na nim. A więc na czym polega wprowadzona zmiana? Dotychczas

pierwszeństwa trzeba było ustąpić tylko pieszym znajdującym się na przejściach oraz tym, którzy na nie wchodzili. Zgodnie z nowymi przepisami kodeksu drogowego jako kierowcy będziemy musieli ustąpić pierwszeństwa pieszemu i zmniejszyć prędkość tak, aby nie narazić go na niebezpieczeństwo.

Dyscyplinowanie pieszych

Warto pamiętać, że nowelizacja ustawy, która weszła w życie, nałożyła również dodatkowe obowiązki na pieszych. Według zmian, pieszy, który zamierza wkroczyć na przejście, zostaje zobowiązany do zachowania szczególnej ostrożności. Co to oznacza?

W teorii polega to na tym, że pieszy musi zachować szczególną uwagę i dostosować zachowanie do warunków i sytuacji panującej na drodze, tak aby umożliwić odpowiednio szybkie reagowanie.

Upraszczając zmiany, które weszły 1 czerwca 2021 r., pieszy ma pierwszeństwo dopiero, kiedy znajduje się już na przejściu. Wielu z nas twierdzi, że zmienia się tylko tyle, a według większości — aż tyle. Prowadzący pojazdy zostaną zobowiązani do obserwowania nie tylko przejść, ale również ich otoczenia, i będą musieli ustąpić pierwszeństwa pieszym wchodzącym na przejście. Czy takie rozwiązanie wprowadzi oczekiwane efekty? Czy kierowcy będą na wystarczająco spostrzegawczy, żeby przewidzieć zachowanie pieszych? Każdy, kto występował w sprawach karnych, w których dochodziło do potrącenia pieszego na przejściu, wie, jak trudno czasami w praktyce odpowiednio zareagować, zarówno kierowcy, jak i pieszemu, by uniknąć wypadku. Wtedy sąd, z udziałem biegłych, ocenia, czy doszło do wtargnięcia pieszego, czy kierowca mógł zareagować i tak dalej. Chociaż więc ustawodawca, tworząc nowe przepisy, stara się pamiętać o kierowcach, patrząc również na sytuację na drodze z pozycji siedzącego za kółkiem, to zawsze sprawdza się w takich sytuacjach stara zasada ograniczonego zaufania

do każdego uczestnika ruchu drogowego.

Jak wspomniano wyżej wprowadzone zmiany zakazują korzystania z telefonów komórkowych oraz innych podobnych urządzeń pieszym w trakcie wchodzenia na jezdnię i torowisko lub przechodzenia przez jezdnię i torowisko. Zmiana ta ma nakłonić pieszych do zachowania szczególnej ostrożności podczas wchodzenia na przejścia dla pieszych.

Można się domyślać, iż ustawodawca chciał w ten sposób chronić pieszych, którzy poruszają się w pobliżu jezdni. Ale czy same zmiany w prawie przyniosą spodziewane efekty? Wielu z nas codziennie przemierza dziesiątki kilometrów, dojeżdżając do pracy lub szkoły. Większość z nas doświadczyła przecież sytuacji, w której to zapatrzonej w telefon pieszy wymusił przejście na pasach, a my w ostatniej chwili nacisnęliśmy hamulec. Uważam, że wprowadzając te zmiany, ustawodawca powinien również pomyśleć o kampanii społecznej z prawdziwego zdarzenia. Śmiem twierdzić, że surowsze traktowanie pieszych przez stróżów prawa powinno poskutkować i przynieść oczekiwane efekty. Przestrzegajmy wprowadzonych zmian nie tylko jako piesi, ale również jako kierowcy.

Limit do 50 km/godz. w terenie zabudowanym

Warto również wspomnieć o ujednoliceniu dopuszczalnej prędkości. Dotychczas w godzinach od 23.00 do 5.00 według kodeksu drogowego kierowca pojazdu mógł poruszać się z prędkością 60 km/godz., poza sytuacjami gdy prędkość określa znak). Obecnie przez całą dobę prędkość w obszarze zabudowanym jest ograniczona do 50 km/godz. Te ważne zmiany mają w swoich założeniach poprawić bezpieczeństwo pieszych jako niechronionych uczestników ruchu drogowego. Jako ciekawostkę warto w tym miejscu wskazać, że Polska była jedynym krajem w UE w którym można było w godzinach od 23.00–5.00 poruszać się

z prędkością 60 km/godz. w terenie zabudowanym.

Wielu z nas doświadczyło też tak zwanej jazdy na zderzaku. Prawdziwą zmurą kierowców jest niezachowanie odległości między pojazdami na drogach ekspresowych i autostradach. Warto wspomnieć, że jest to jedna z głównych przyczyn wypadków, poza niedostosowaniem prędkości do warunków ruchu, nieprawidłowym wyprzedzaniem, zmęczeniem i nieprawidłową zmianą pasa ruchu. Kierujący pojazdem podczas przejazdu autostradą i drogą ekspresową będzie zobowiązany zachować minimalny odstęp między pojazdem, którym kieruje, a pojazdem jadącym przed nim na tym samym pasie ruchu. Odstęp ten wyrażony w metrach powinien pozostawać nie mniejszy niż połowa liczby określającej prędkość pojazdu, którym porusza się kierujący, wyrażonej w kilometrach na godzinę.

Przykład: kierowca jadący 100 km/godz. musi jechać 50 m za poprzedzającym samochodem, natomiast kierowca jadący 120 km/godz. – 60 m. Obowiązek zachowania minimalnego odstępu nie będzie stosowany tylko podczas manewru wyprzedzania.

Powyższy obowiązek jest szeroko komentowany przez kierowców, ponieważ zagadką pozostaje, w jaki sposób na przykład policja będzie go egzekwować.

Wypada sobie tylko życzyć, by wprowadzone zmiany przyczyniły się do realnej poprawy bezpieczeństwa na drogach, a kierowcy i piesi przestrzegali przepisów, z czym – jak wiadomo – zawsze jest problem. Czym innym jest bowiem tworzenie przepisów na papierze (w najlepszej nawet intencji), czym innym zaś ich przestrzeganie i egzekwowanie. Wiadomo, iż bez powszechnej edukacji oraz zmiany sposobu myślenia i działania zarówno pieszych, jak i kierowców trudno będzie uzyskać efekt w postaci względnego bezpieczeństwa w ruchu drogowym..

Zakaz zgromadzeń wprowadzony rozporządzeniem

Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 9 października 2020 r. w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii (Dz.U. z 2020 r., poz. 1758 ze zm.) wprowadzono między innymi całkowity zakaz zgromadzeń.

Ustawodawca argumentował to troską o zdrowie i życie obywateli, deklarując, iż rozwiązanie to ograniczy potencjalne straty, które pociąga za sobą pandemia, a ponadto – pozwalając się na względy moralno-społeczne – uznał swoją decyzję za słuszną i oczywistą. Odnosząc się do kwestii prawnych, ustawodawca przywołał zapisy Ustawy z dnia 5 grudnia 2008 r. o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi. I to zgodnie z tą ustawą – zdaniem ustawodawcy – wprowadzony 9 października 2020 roku zakaz zgromadzeń był zgodny z prawem.

W mojej ocenie problem sprowadza się tutaj do interpretacji pojęcia „zakazać”. Nie można po prostu zakazać jakichkolwiek zgromadzeń, o czym mówi jednoznacznie art. 57 Konstytucji RP: „Każdemu zapewnia się wolność organizowania pokojowych zgromadzeń i uczestniczenia w nich. Ograniczenie tej wolności może określać ustawa”. Z zapisu tego wynika wprost, że nie można zakazać organizacji zgromadzeń, natomiast dopuszczalne jest ich ograniczenie – jednakże może to zostać wprowadzone tylko ustawą.

Na wstępie należy podkreślić, iż wprowadzony w Polsce stan epidemiczny – pomimo deklaracji naszych władz – nie jest stanem nadzwyczajnym. Nie można również zakazać organizacji zgromadzeń w stanie klęski żywiołowej. Konstytucja RP, o czym wspomniano wyżej, dopuszcza możliwość ograniczenie zgromadzeń, z tym że zgodnie z art. 31 ustawy zasadniczej ograniczenie tej wolności musi odpowiadać zasadom celowości, proporcjonalności i konieczności.

Jak wynika z art. 46, ust. 4 Ustawy o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi rozporządzeniem może zostać ustanowiony zakaz organizowania widowisk i innych zgromadzeń ludności. Zatem już w tym miejscu należy wskazać, że zakaz zgromadzeń ustanowiony rozporządzeniem jest sprzeczny z art. 57 Konstytucji RP.

Skoro Konstytucja mówi wprost o możliwości jedynie ograniczenia zgromadzeń, to jakkolwiek zakaz zgromadzeń ustanowiony rozporządzeniem czy nawet ustawą jest sprzeczny z art. 57 Konstytucji. Tym samym Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 9 października 2020 r., które całkowicie zakazywało zgromadzeń, stało się bublek prawnym,

skoro to Konstytucja RP, jako ustawa zasadnicza, stanowi fundament prawa w Polsce, o czym świadczy jej zapis w art. 87 w zw. z art. 8. Niezależnie od tego jak szanowana jest obecnie Konstytucja, dla prawników pozostaje oczywiste, że ten akt prawny ma zasadnicze znaczenie dla dalszego stanowienia prawa.

Za złamanie zakazu zgromadzeń ustawodawca przewidział karę grzywny, jak również karę administracyjną w wysokości od 5000 do 30 000 złotych. W mojej opinii nie było podstaw prawnych, by karać obywateli za udział w jakimkolwiek zgromadzeniu. Zakaz zgromadzeń został ustanowiony na podstawie upoważnienia zawartego w art. 46 b, pkt 4 Ustawy z dnia 5 grudnia 2008 r. o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi. Tymczasem, Rzecznik Praw Obywatelskich jako autor kasacji, na skutek której zapadł przełomowy wyrok Sądu Najwyższego z dnia 1 lipca 2021 r., sygn. II K 238/21, wskazał słusznie, że w granicach tego upoważnienia, Rada Ministrów mogła określić w rozporządzeniu wyłącznie obowiązek stosowania środków profilaktycznych przez osoby chore lub podejrzane o zachorowanie. Oczywiście jest zatem,

że w zakresie, w jakim rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 9 października 2020 r. ustanowiło powszechny, obowiązujący erga omnes obowiązek zakrywania ust i nosa w przestrzeni publicznej, a zatem obowiązujący także osoby inne niż chore czy podejrzane o zachorowanie, zostało wydane z przekroczeniem granic delegacji ustawowej. Sąd Najwyższy wskazywał już na to wielokrotnie w swym orzecznictwie (zob. wyrok SN z dnia 16 marca 2021 r., II KK 64/21, wyrok SN z dnia 11 czerwca 2021 r., II KK 202/21, wyrok SN z dnia 1 lipca 2021 r., II K 238/21).

Gdy policja i inne organy ścigania zatrzymywały uczestników zgromadzeń, byli oni najpierw legitymowani, a następnie kierowano wnioski do sądu o ukaranie uczestników zgromadzeń. Stało się tak 24 października 2020 r. na skutek protestów po wydanym wyroku TK Julii Przyłębskiej w sprawie zakazu aborcji, kiedy to mieszkańcy Tarnowskich Gór wyszli na ulicę i protestowali pod biurem poselskim PiS. Sąd I instancji ukarał dwóch mężczyzn grzywnami w wysokości 500 zł za udział w tym zgromadzeniu oraz za brak maseczek i wykrzykiwanie wulgarnych haseł. Wyrok wydano w trybie nakazowym, czyli bez przeprowadzenia rozprawy. Sąd I instancji, skazując mężczyzn, powołał się na Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 9 października 2020 r. w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii (zmienione rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 23 października 2020 r.). Problem sprowadzał się do tego, czy można było na tej podstawie prawnej ukarać kogokolwiek za udział w zgromadzeniu. Jednoznacznie odpowiedź dał Sąd Najwyższy w wyroku z dnia 1 lipca 2021, II K 238/21, w którym uznał, że obostrzenia wprowadzone przez Polski Rząd pozostają sprzeczne z obowiązującym prawem, a to skutkuje bezwzględnie nieważnością nałożonych na obywateli kar. Komentowany wyrok ma charakter precedensowy, ponieważ to pierwsze takie orzeczenie w Polsce.



fol. Adobe Stock

A zatem niedopuszczalne prawnie jest przeniesienie przez ustawodawcę na organ stanowienia przepisów, ograniczających wolności i prawa obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, gwarantowanych ustawą zasadniczą. Jak wynika z ugruntowanego orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego, wyłącznie ustawa może określać podstawowe elementy ograniczenia danego prawa i wolności. Jednocześnie tylko unormowania, które nie ograniczają konstytucyjnych praw i wolności mogą być treścią rozporządzenia. W rozporządzeniu powinny być zatem zamieszczane przepisy o charakterze technicznym, niemające zasadniczego znaczenia z punktu widzenia praw lub wolności jednostki. Upoważnienie do wprowadzenia w rozporządzeniu zakazu organizowania zgromadzeń miało wynikać z art. 46b, pkt 1 Ustawy o zapobieganiu oraz zwalczaniu chorób zakaźnych u ludzi, zgodnie którym Rada Ministrów może ustanowić ograniczenia, obowiązki i nakazy, o których mowa w art. 46, ust. 4 tej ustawy. Przepis art. 46, ust. 4 pkt 4 zawiera natomiast delegację do uregulowania w drodze rozporządzenia zakazu organizowania widowisk i innych zgromadzeń ludności, a więc -wykracza poza zakres przedmiotowy obejmujący zgodnie z art. 46b, pkt 1 ustawy wyłącznie ograniczenia, obowiązki i nakazy. Jakikolwiek ograniczenia muszą spełniać warunki określone w art. 31, ust. 3 Konstytucji RP, to znaczy, że mogą być one ustanawiane tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym

państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej albo wolności i praw innych osób; ograniczenia te nie mogą naruszać istoty wolności i praw.

Skoro organ wykonawczy może ustanowić jedynie ograniczenia, obowiązki i nakazy, o których mowa w art. 46, ust. 4 tej ustawy, to *a contrario* nie posiada kompetencji do ustanawiania zakazów. Zakaz ten został zatem wprowadzony bez należytej podstawy prawnej w drodze rozporządzenia, a nie ustawy, oraz wbrew regulacjom zawartym w art. 57 i art. 31, ust. 3 Konstytucji – co potwierdził Sąd Najwyższy w bezprecedensowym wyroku z dnia 1 lipca 2021 r., sygn. II K 238/21 – określając jednoznacznie, że wprowadzony przez ustawodawcę zakaz zgromadzeń był pozbawiony podstawy prawnej.

Podstawą zakazu zgromadzeń publicznych nie mogła być ustawa o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi, do której rząd odwoływał się w kolejnych rozporządzeniach. Problem w tym, że ta ustawa nie daje podstaw do takich ograniczeń wolności. W przypadku zgromadzeń pozwala wyłącznie na zakazanie „widowisk i innych zgromadzeń ludności”. Nie dotyczy więc chronionych konstytucyjnie innych zgromadzeń, w tym spontanicznych.

Chateau Napareuli

Rozmowa z Mananą i Kubą Łuczakami



Czasem życie prowadzi nas zaskakującymi ścieżkami. A czasem to my sami schodzimy z drogi, która wszystkim wokół wydaje się słuszną: skręcamy gdzieś w bok i okazuje się, że dokonaliśmy właściwego wyboru. Ten ostatni scenariusz to przypadek polsko-gruzińskiego małżeństwa Manany i Jakuba Łuczaków. Z wykształcenia są prawnikami, ale swoje zawodowe życie związali z winiarstwem – i to w kraju, w którym wytwarzanie wina to dużo więcej niż zwykły biznes.

Łukasz Bochenek: Obydwójce jesteście prawnikami. Gdzie studiowaliście i czy po studiach nie kusił was kariera prawnicza?

Kuba Łuczak: Studiowałem w rodzinnym mieście – Rzeszowie, praca w zawodzie była moim celem od momentu rozpoczęcia studiów, niemniej wyjazd do Gruzji w 2007 r. sprawił, że plany te odłożyłem na czas bliżej nieokreślony.

Manana Łuczak: Odkąd pamiętam, chciałam być prawniczką. Imponowały mi postacie literackie i bohaterowie filmowi wykorzystujący prawo jako narzędzie walki o sprawiedliwość i zwyciężania ze złem. Już jako nastolatka poważnie myślałam o karierze prawnika specjalizującego się w prawie karnym. W klasie maturalnej zaczęłam widzieć justycję jako swoistą całość i szukać jej źródeł, ciągnęło mnie do wielkiej dyplomacji... Ostatecznie wybrałam Wydział Prawa i Stosunków Międzynarodowych na Państwowym Uniwersytecie w Tbilisi. W 2001 r. poznałam panią Małgorzatę Pawlak, założycielkę Polskiej Szkoły im. Królowej Jadwigi w Tbilisi, która zaproponowała mi pracę w szkółce polonijnej. Cieszyłam się, że swoją znajomością języka polskiego mogę pomóc wychowankom szkoły i wskrzeszać polski duch i tradycje, więc parę razy w roku wystawialiśmy teatryki i organizowaliśmy akademie z okazji polskich świąt państwowych.

Ł.B.: *Manana, a właściwie skąd znasz język polski? Jak się poznałiście? Czy było to związane ze studiami?*

K.Ł.: To długa historia. Babcia Manany Daria, jako czternastoletnia dziewczynka została skazana na siedem lat kolonii karnej pod Nowosybirskiem za antysowieckie hasła spisane w kajecie, który NKWD znalazło w jej domu. W kolonii poznała chłopaka z Gruzji, Simona, którego skazano na osiem lat za przywłaszczenie sobie dwóch kilogramów pszenicy, przeznaczonej na front. Owocem ich miłości był Aleks, dziadek Manany. Po śmierci Stalina rodzina wyjechała do Gruzji, do rodzinnej wioski Simona; tu żyli i pracowali. Aleks rozpoczął studia na wydziale architektury Politechniki Lwowskiej i często odwiedzał rodzinę swojej mamy, która mieszkała już nie w II RP, a w ZSRR. Po studiach Aleks wrócił do Gruzji, ożenił się i cieszył się dwiema córkami. W 1994 r., tuż po wojnie domowej w Gruzji, został zaproszony do Polski na kontrakt. Spakował rodzinę i wyjechał – wszak świetnie znał język polski z czasów studenckich we Lwowie. Lata mijaly, córki skończyły polską szkołę. W Gruzji zaczęło się poprawiać, dlatego rodzina postanowiła wrócić z emigracji. Rządy w kraju objął Mikheil Saakashvili, który z wrodzoną sobie energią zabrał się do naprawiania państwa.

I wtedy poznałam Mananę. W Polskiej Szkole w Tbilisi w 2007 r., gdy jako gość z Polski brałam udział w akademii celebrującej nasz Dzień Niepodległości, 11 listopada. Gruzjińskie dzieci o polskich korzeniach, w strojach krakowskich i łowickich przygotowane do występu, z treścią czekały na podkład muzyczny, za który odpowiadała młoda i urocza nauczycielka. Jak na złość (a dla mnie na szczęście) sprzęt odmówił posłuszeństwa. Pospieszyłam z pomocą, udało mi się naprawić mikrofony, dzieci zaśpiewały, akademia się udała, a ja przeżyłam powrót do Polski.

Gdy myślę o tym czasie dzisiaj, to jest dla mnie pewne, że gdyby nie umiłowanie wolności babci Darii i cały ten ciąg przyczynowo-skutkowy, nie spotkałbym swojej żony. Jestem więc bardzo wdzięczny babci Darii i podczas każdej supry wznoszę toast za jej zdrowie

i postawę, która doprowadziła do spotkania mojego i Manany.

M.Ł.: Pierwszych polskich słówek uczyła mnie babcia Daria, gdy miałam cztery czy pięć lat. Babcia uwielbia śpiewać i nauczyła mnie oraz moją o trzy lata starszą siostrę piosenki *Panie Janie*. Śpiewaliśmy ją na dwa głosy tak często, że domownicy mieli nas dosyć! Ale prawdziwą naukę polskiego zaczęłam w czwartej klasie w podwarszawskiej szkole podstawowej w 1994 r., kiedy to pierwszy raz przyjechałam do Polski razem z rodzicami i siostrą.

Ł.B.: *To frajdująca historia! Wyjaśnijcie w takim razie, proszę, jak wyglądała wasza droga życiowa od momentu zakończenia studiów prawniczych do założenia winnicy w Gruzji? Przyznacie, że to dość zaskakujący wybór, ja osobiście nie znam nikogo, kto jest po prawie, a zawodowo produkuje wino – i to w jednym z tych rejonów świata, gdzie to część historii i kultury?*

M.Ł.: Do decyzji o założeniu winnicy i pensjonatu dochodziliśmy stopniowo i małymi krokami. To nie była radykalna zmiana w stylu „z pracy w korporacji do winnicy”, czyli rzucić wszystko i zacząć nowe życie gdzie indziej. Ewolucja, a nie rewolucja. Jeszcze na studiach pracowałam jako tłumaczka języka gruzińskiego, między innymi dla polskich delegacji, wyspecjalizowałam się też w tłumaczeniu tekstów prawniczych. Najpierw razem z mężem założyliśmy Biuro Tłumaczeń Caucasus. Kuba zajął się organizacją i zarządzaniem firmą, a ja tłumaczeniem. Równocześnie zaczęliśmy też rozwijać działalność turystyczną w Gruzji, organizowaliśmy wyprawy, założyliśmy hostel w Tbilisi. W 2012 r. uzyskałam uprawnienia tłumacza przysięgłego, a połączenie wykształcenia prawniczego i znajomości języka gruzińskiego okazało się atutem, bo w 2016 r. podjęłam pracę w Ambasadzie RP w Tbilisi. W wydziale konsularnym zajmowałam się realizacją projektów polonijnych, a Kuba rozwijał firmę w kierunku turystyki. I wtedy pojawiła się możliwość kupienia starej posiadłości w Napareuli. Nie zastanawialiśmy się długo.

K.Ł.: Pierwszy raz do Gruzji przyjechałem w 1990 r. na wakacje z rodzicami. Ta podróż mocno utkwiała w mojej pamięci, była zawsze wspomnieniem sielskich wakacji. Dlatego ja po zakończeniu studiów planowałem zająć się importem gruzińskiego wina, natomiast na miejscu okazało się, że jego produkcja jest o niebo bardziej fascynująca niż zwykły handel. Na początku wino robiłem na potrzeby swojego domu, przyjaciół oraz gości hotelu. Po latach nauki, prób, sukcesów i pomyłek udało się nam wystać pierwszy transport do Polski,

mężczyźni stoją i rozprawiają. Omawiają tematy wszelakie – od sytuacji na Bliskim Wschodzie po aktualną politykę gubernatora Kachetii. Podjechaliśmy do takiej grupy i w dość zabawnych okolicznościach poznaliśmy Alikę, który zaprosił nas do siebie. Mieliśmy kupić dwa litry wina, a wyszliśmy stamtąd o północy, po dwunastu godzinach. Nie udało nam się kupić wina ani czaczy, ani sera, ani churcheli. Nic tam nie kupiłem. Wszystko dostałem w prezencie. Przyjaźń, wiedzę, serdeczność. Oraz akademię tego, czym jest supra.

Ta chwila, ten kadr zostanie we mnie już na zawsze. Widok Alikę, człowieka odchodzącego z tego świata, spełnionego i pogodzonego z życiem, i małej dziewczynki, jego wnuczki, która właśnie życie zaczyna. Gdy na to patrzyłem, zrozumiałem, że udało mu się rzadka sztuka. Sztuka życia, które przeżył tak, jak chciał, w umiłowaniu do wina, do Kacheti, do winorośli. Swą pasję przekazał dzieciom, a następnie wnukom. Myślę, że to w głównej mierze Alikowi zawdzięczam, iż to właśnie Kachetia stała się nam najbliższa.



co cieszy tym bardziej, że recenzje są zachęcające.

Ł.B.: A dlaczego Kachetia?

K.Ł.: Kachetia to jeden z pierwszych regionów, po którym wspólnie podróżowaliśmy z Mananą. „To Mukuzani, wioska w której winorośli szczepu saperavi daje wspaniałe wytrawne wino” – powiedziała Manana, gdy pierwszy raz mijaliśmy tablicę z nazwą tej miejscowości. Wino gęste jak krew, czerwone jak rubin, o taninowości tak wysokiej, że wywołuje gęsią skórę na delikatniejszych podniebieniach. Postanowiliśmy kupić wino mukuzani u lokalnego sprzedawcy. Zatrzymaliśmy się na birzy.

Ł.B.: Czyli?

K.Ł.: Birza to słowo pochodzenia rosyjskiego, używane w Gruzji do opisania miejsc, w których

Ł.B.: Supra czyli tradycyjne gruzińskie przyjęcie?

K.Ł.: Tak. Jakoś tak się to ułożyło, że to Alik wprowadził mnie w świat wina, tradycji i toastów. W jego domu spędziliśmy wiele dni, rozmawiając, pracując, uczując i żyjąc. Gdy minęło kilka lat i Alik zachorował, czas ten splótł się z czasem winobrania. Tak jak co roku pracowaliśmy pod egidą Alikę, a on choć już słaby, komentował nami oraz swoimi dziećmi, wnukami, sąsiadami: wszystko robiliśmy tak, jak on chciał. Z wozu, którym przywieźliśmy winogrona z winnicy, nosiliśmy je wiadrami do *marani*, ktoś kręcił korbą od prasy, ktoś nadzorował spływanie soku do *kwewri*, wszyscy bardzo zajęci i zapracowani. Między nami była mała Zosia, wnuczka Alikę która z małym wiaderkiem po śmietanie, również zabierała winogrona z wozu i, tak jak dziadek chciał, zanosila je do *marani*.

M.Ł.: Do Napareuli trafiliśmy w 2016 r., gdy razem z naszymi trzymiesięcznymi bliźniakami, Alexem i Maxem, pojechaliśmy na pierwszy wyjazd poza Tbilisi. Zatrzymaliśmy się w uroczym pensjonacie – nomen omen – „U Bliźniaków”. I od razu poczuliśmy, że ta wieś ma coś w sobie, zauroczył nas widok zielonych winnic wijących się na tle błękitnych gór. Pewnego popołudnia Kuba pojechał na objazd wsi, rozejrzeć się, czy nie ma jakiegoś starego domu na sprzedaż. Wrócił po trzech godzinach z wypiekami na twarzy. Znalazł perełkę – starą posiadłość z czternastoma starymi *kwewri* w *marani*. Formalności trwały długo, ale w końcu podpisaliśmy umowę z właścicielem domu.

Ł.B.: To jeszcze proszę o wyjaśnienie, czym są *kwewri*?

K.Ł.: *Kwewri* to gliniane amfory zakopane w ziemi, w których powstaje wino. W naszym domu mamy *kwewri* o łącznej pojemności 18 000 litrów. To w nich wytwarzamy nasze wino, a później cierpliwie czekamy, aż czas zrobi swoje i sprawi, że wina dojrzeją do pełnych walorów swego wieku.

Ł.B.: Uprawa winorośli i produkcja wina to w Gruzji część wielowiekowej tradycji, czy możecie opowiedzieć, na czym polega jej specyfika oraz jak wygląda typowy dzień w kachetyjskiej winnicy?

K.Ł.: W Gruzji wino wytwarza się od 8000 lat, na dobrą sprawę nieprzerwanie używając tej samej metody produkcji wina w *kwewri*,

ta tradycja jest częścią listy Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Dla mnie piękno zawiera się w naturalności tego procesu, który trwa długo i aby go opisać, nie wystarczy miejsca w tej rozmowie. Doglądamy winorośli od momentu ich posadzenia aż do zebrania plonów, fermentacji i destylacji. Nasze winnice zakładaliśmy w lutym, a pierwsze owoce pojawiły się w trzecim roku od posadzenia. W *marani* za pomocą prasy wyciska się z nich sok. Winogrona trafiają do *kwewri*, a te, których używamy do fermentacji, mają pojemność 3000 litrów i liczą sobie ponad sto lat. Po zakończeniu fermentacji wino odpompowuje się do *kwewri* przeznaczonych do procesu starzenia i tam hermetycznie zamyka się je na miesiąc. Potem następuje destylacja czaczy. My zdecydowaliśmy się na produkcję lekkiej wersji śniadaniowej o zawartości alkoholu 50%. Po destylacji resztki trafiają z powrotem do winnicy jako nawóz i cykl się domyka. Rok się kończy, a wino nieśpiesznie dojrzewa w *kwewri*, w glinie, w ziemi, takiej samej, w jakiej się urodziło. Na tym polega cały urok naturalnego winiarstwa, bycie w zgodzie z naturą, która szczerze odwziewa się za taką postawę.

M.Ł.: W Kachetii mówi się, że kto ma winnicę, ten nie zna odpoczynku. Chcąc, by winnica rozwijała cały swój potencjał i dawała dorodne plony, trzeba o nią dbać i pielęgnować ją – od wczesnej wiosny do późnej jesieni właściwie co tydzień należy przeprowadzać jakieś prace na plantacji – przycinanie korzeni bocznych, podpiniwanie łodyg do drutów, przycinanie liści po to, aby owoce miały odpowiedni przewiew i dostęp promieni słonecznych, kultywacja gruntu i tak dalej. A gdy plony są zebrane i trwa fermentacja, trzeba mieszać prawie z taką samą pieczołowitością i regularnością, jak podczas karmienia niemowlęcia, niezależnie od tego, czy jest dzień czy noc. Dlatego wino dla Gruzinów jest napojem świętym, owocem ciężkiej, całorocznej pracy w pocie czoła od świtu do nocy. Traktują je jak dziecko, które się wychowuje, pielęgnuje, karmi i kocha.



Ł.B.: *W Polsce wiele osób marzy o porzuceniu swojej zwykłej kariery zawodowej i wyjechaniu na przykład w Bieszczady. Może jednak zamiast w Bieszczady lepiej uprawiać wino w Gruzji? Czy dla was to zajęcie oznacza życiowe spełnienie?*

M.Ł.: W Kachetii czuję się wspólnie. Prowadzenie hotelu daje okazję do spotykania niezwykłych ludzi, rozmów z podróżnikami. Sami dużo podróżowaliśmy, uwielbiamy kraje dalekie i orientalne, ale teraz to do nas przyjeżdżają goście z całego świata, od Nowej Zelandii po Peru. Przyznam jednak, że mam jeszcze w sercu obraz siebie jako specjalistki prawa międzynarodowego praktykującej zawód,

a w związku z tym pewne poczucie niewykorzystanego potencjału. Tyle nauki na studiach, tyle wysiłku włożonego w zdobycie stypendium rządu amerykańskiego na wyjazd do college'u do Stanów, tyle przygotowań do nostryfikacji dyplomu w Polsce, a tu proszę – same tylko winnice dookoła (śmiech).

K.Ł.: Wydaje mi się, że każdy ma swoją drogę, ważne by ją odnaleźć, a z raz objętej nie zbaczać, tylko konsekwentnie iść do przodu. Należy pamiętać, że winiarstwo to obcowanie z żywym organizmem od chwili jego narodzin w postaci owocu, aż do pełni rozwoju w postaci wina, które trafia do naszych ust. Na każdym etapie uwaga winiarza powinna się skupiać na potrzebach



rośliny, a później wina. Mawia się w Kachetii, że wino łatwiej jest zrobić, niż długo przechować i chronić w dobrej kondycji. Ta opinia absolutnie nie jest przesadzona. Główni wrogowie wina to powietrze, światło i temperatura. My mamy to szczęście, że w domu, który wyremontowaliśmy, znaleźliśmy czternaście *kwewri*, które znakomicie spełniają swoją rolę.

Ł.B.: *Jak was – Gruzinkę z Tbilisi i Polaka – przyjęli sąsiedzi z kachetyjskiej wioski, małego Napareuli? Jesteście tu swoi czy trochę obcy?*

M.Ł.: Ja czuję się tu jak u siebie i tak też jestem postrzegana przez otoczenie, nie wyczuwam wyobcowania ani dystansu. Wspólnie z sąsiadami żartujemy z nas, Kachetyńców.

K.Ł.: W Napareuli obok Gruzinów żyją Ormianie, Azerbejdżanie, kilka Ukrainek, więc nowy Polak w tym gronie nie jest niczym osobliwym, cała historia Gruzji pełna jest przybyszów z różnych stron, którzy byli witani, jak uczy Matka Gruzja: przyjaciele – czarą wina, wrogowie – ostrzem miecza. Tak jest do dzisiaj,

lubimy się z sąsiadami, często się odwiedzamy, pomagamy sobie w potrzebie.

W naszej restauracji Chateau Napareuli używamy tylko naturalnych produktów dostarczanych przez sąsiadów. Pan Nodar zaopatruje nas w sery i matsoni, czyli gruziński jogurt, pan Niko słynie jako najlepszy hodowca pomidorów, Piro przynosi czosnek, Zura miód. No i są jeszcze zioła, ale one wyrastają same wśród rzędów naszych winorośli.

Ł.B.: *Prowadzicie nie tylko winnicę, bo w tym roku niedaleko niewielkiego pensjonatu wyrósł pokaźny hotel. Praca z turystami ma zupełnie inny charakter niż uprawa winorośli – w czym czujecie się lepiej? I czy – zwłaszcza w kontakcie z turystami – przydają się wam umiejętności i wiedza wyniesione ze studiów prawniczych?*

M.Ł.: Tak, Chateau Napareuli rozwija się, bierzemy pod uwagę preferencje gości, którzy chcą połączyć odpoczynek, relaks w komfortowych i gustownych wnętrzach z poznawaniem lokalnej kuchni i tradycji, rozbudujemy więc naszą bazę noclegową

o dodatkowe pokoje. Wiedza prawnicza w kontaktach z gośćmi nie jest szczególnie przydatna, natomiast okazała się niezastąpiona w prowadzeniu przedsiębiorstwa, jakim jest nasze Chateau. Papierkowa praca, piecza nad procesem rozbudowy i codzienny management wymagają skupienia i skrupulatności. Znajomość lokalnych przepisów niewątpliwie ułatwia pracę.

K.Ł.: Moim zdaniem to bardzo podobne zajęcia: opieka nad winnicą, jej codziennie dogłębne, wsluchiwanie się w potrzeby na początku roku winnicy, a pod jego koniec wina, jest jak przyjmowanie gości, odpowiadanie na ich potrzeby, uważne słuchanie wypowiedzi. Myślę, że taka potrzeba jest w każdym z nas. Hotel i winnica to synergia; ludzie, którzy lubią wino, lubią też ludzi, a czyż może być lepsze ukoronowanie dnia niż jego wspomnianie wśród bliskich, z winem, na tarasie winiarni?

Ł.B.: *Nie mogę zaprzeczyć. Dziękuję za tę fascynującą rozmowę.*

rozmawiał adw. **Łukasz Bochenek**
 fot. **Konrad Jęcek** – gunforhire.pl





Życie na jednym spicie!

Wspinaj się, jeśli potrafisz, ale pamiętaj, że odwaga i siła są niczym bez rozważagi i że chwilowe niedopatrzenie może zniszczyć całą radość życia. Nie rób niczego w pośpiechu, uważaj na każdym kroku i na początku przewiduj zakończenie.

E. Whymper

Jaskinia to krótkie słowo, które mieści w sobie ekspresję treści. Dla geografa to podziemna pustka. Przez filozofów słowo to jest kojarzone z jaskinią platońską, przez przyrodników z istnieniem niespotykanych na powierzchni organizmów żywych (trogllobiontów), dla paleontologów to miejsce pobytu pierwotnego człowieka, a dla alpinistów podziemnego świata jest to miejsce badań, eksploracji i działań sportowych. Dla mnie jaskinia jest miejscem niezwykłym i tajemniczym. Jaskinie rządzą się swoimi prawami i nigdy nie mogą być pewna, co spotkam za kolejnym zaciskiem czy przy kolejnej przepince. Właśnie dlatego jest to miejsce, gdzie człowiek podejmuje walkę nie tylko z przeszkodami terenowymi, ale przede wszystkim z samym sobą. Po pierwsze trzeba pokonać strach, co będzie w dalszej części jaskini, czy akcja zakończy się powodzeniem i sukcesem, a po drugie przezwyciężyć lęk związany z planowanym ryzykiem i występującymi zagrożeniami. Kiedy już wygra się z nimi oboma, czeka nas niezwykle doznanie przebywania w miejscu, gdzie większa część społeczeństwa nigdy nie dotrze i nie zobaczy ukrytego piękna, które zachwyca. Bywa też, że staje się w takim miejscu, do którego żaden człowiek wcześniej nie dotarł.

Moja fascynacja jaskiniami rozpoczęła się w latach licealnych. Początkowo było to zwiedzenie jaskiń fliszowych o rozwinięciu poziomym, a następnie tych pionowych wymagających używania technik linowych. Moim ulubionym terenem eksploracji jest Jura Krakowsko-Częstochowska, gdzie znajduje się wiele jaskiń o ciekawym ukształtowaniu i fascynującej szacie naciekowej. Często słyszę pytania: „Dlaczego masz takie hobby, przecież to takie niebezpieczne, musisz się brudzić, spędzać czas w ciemności i ciasnotach, a na dodatek uczyć się zasad bezpieczeństwa, sposobu używania sprzętu wspinaczkowego i utrzymywać dobrą kondycję psychofizyczną?”. Tak, to prawda, jest to zajęcie wymagające dużej sprawności fizycznej, dobrego nastawienia psychicznego, a przy tym wcześniejszego przygotowania zarówno pod kątem znajomości topografii jaskiń, jak i sprzętu oraz własnej kondycji psychofizycznej. Alpinizm podziemny uprawiam dlatego, że fascynuje mnie jego interdyscyplinarność: wysiłek jak



w biegach górskich, technika jak we wspinaczce i badanie nieznanego jak w nauce, to dobry sposób, aby wszechstronnie rozwijać swoje cechy i nauczyć się umiejętności przydatnych w innych obszarach życia, w tym w prawie. To może wydawać się niezrozumiałe, ale dostrzegam wiele podobieństw między prawem a eksploracją jaskiń.

Prawo, podobnie jak alpinizm podziemny, jest dziedziną interdyscyplinarną. Będąc prawnikiem trzeba mieć wzgląd na wiele różnych kwestii naukowych i kierować się doświadczeniem życiowym oraz intuicją. Nie wystarczy znajomość przepisów, ponieważ normy prawne trzeba umieć zastosować do codziennego życia i związanych z nim problemów. W speleologii bywa podobnie, trzeba przyswoić topografię terenu, posługiwać się sprzętem, wiedzieć, jak ukształtowana jest jaskinia pod względem geograficznym i przyrodniczym. Ponadto, będąc w jaskini, każdy z grotolazów ma świadomość, że została ustalona godzina alarmowa. Zatem najpierw trzeba poznać plan jaskini, aby w sposób odpowiedzialny tę godzinę ustalić, a następnie tak zorganizować samą akcję, aby tej godziny nie przekroczyć, bo spowoduje to rozpoczęcie akcji ratunkowej.

Prawnik w swojej pracy też jest dyscyplinowany przez różnego rodzaju terminy i musi tak zorganizować sobie czas i pracę, aby tych terminów przestrzegać, gdyż wiąże się to dla niego z negatywnymi konsekwencjami. Następne podobieństwo, jakie dostrzegam, to niezwykła precyzja

potrzebna zarówno grotolazowi, jak i prawnikowi. Wchodząc do jaskini, trzeba przestrzegać zasad i wykazać się precyzją w wykonywaniu każdej czynności, ponieważ jeden niewielki błąd może się stać przyczyną wypadku i spowodować niebezpieczeństwo utraty zdrowia lub życia na daną osobę, a nawet cały zespół. W pracy adwokata ta precyzja również odgrywa niebagatelną rolę. Jedno słowo może mieć tysiąc znaczeń, a jeden przecinek – zmieniać sens zdania. Adwokat musi być dokładny, aby dobrze wykonywać swoją pracę. To moje osobiste porównanie, ale jestem pewna, że nabyte podczas eksploracji jaskiń umiejętności wywarły korzystny wpływ na moją pracę prawnika, a teraz aplikanta adwokackiego.

Patrząc na jaskinię w świetle prawa jawi się ona jako miejsce, gdzie może dojść do zdarzeń niebezpiecznych definiowanych jako wypadki, które co do zasady powinny pociągać za sobą odpowiedzialność prawnokarną lub cywilną. Dzieje się tak dlatego, że jaskinia to najbardziej nieprzyjazne dla człowieka środowisko. Panują tam warunki takie jak: całkowita ciemność, prawie stuprocentowa wilgotność, przeszkody terenowe, które wymuszają stosowanie specjalistycznego sprzętu wspinaczkowego. Niebezpieczeństw cychających na grotolazów jest wiele. Ich przyczyny mają swoje podłoże zarówno w naturze, jak i w samym działaniu eksploracyjnym. Wśród przyczyn niebezpiecznych zdarzeń wskazuje się: brak odpowiedniego sprzętu i przygotowania kondycyjnego, zagubienie, upadek z wysokości, poślizgnięcie

i zaklinowanie. Skutki tych zdarzeń były bardzo poważne – od złamań kości poczynając, na wypadkach śmiertelnych kończąc. Mimo wszystko należy podkreślić, że wypadków jaskiniowych w porównaniu do wypadków górskich na powierzchni zdarza się niewiele. W literaturze specjalistycznej wskazuje się, że od 1945 r. było ich niespełna sto. Jednakże akcje ratunkowe w jaskiniach są bardzo trudne technicznie. Wymagają użycia dużej ilości sprzętu oraz udziału sporej liczby ratowników. Patrząc na wypadki jaskiniowe jako na źródło odpowiedzialności za uszczerbek na zdrowiu, nieumyślne spowodowanie śmierci, nieudzielenie pomocy – nie ma jednoznacznej odpowiedzi, kto ponosi odpowiedzialność za poszczególne zdarzenie. Wszystko zależy od okoliczności faktycznych sprawy. Jeśli człowiek sam wchodzi do jaskini i w niej ginie lub doznaje urazu ciała, trudno dopatrywać się czyjeś odpowiedzialności za takie zdarzenia, a w szczególności w przypadku kiedy nie dostosował się do zasad bezpieczeństwa. Zupełnie inaczej jest w sytuacji, w której do jaskini wchodzi grupa osób, gdzie jedna z nich jest kierownikiem wyprawy i to ona odpowiada za przeprowadzenie akcji

jaskiniowej. Wówczas to ta osoba może ponieść odpowiedzialność za to co stało się z jej towarzyszami, ale znowu tylko w sytuacji, kiedy organy ścigania dopatrzą się po jej stronie nieprawidłowości.

Większość postępowań wszczętych w związku z wypadkami umarzano albo ze względu na brak znamion czynu zabronionego albo na śmierć sprawcy, między innymi ostatni bardzo głośny wypadek w jaskini Wielka Śnieżna, gdzie zarówno postępowanie przeciwko kierownikowi wyprawy, jak i przeciwko ratownikom TOPR-u zostało umorzone. Wyprawę przygotowano zgodnie ze sztuką. Grotolazi byli doświadczonymi alpinistami podziemnymi, wyposażonymi w profesjonalny sprzęt, a przed wyjściem dokonali zgłoszenia eksploracji jaskini. Tak naprawdę, w powojennej historii eksploracji jaskiń mieliśmy do czynienia z kilkoma aktami oskarżenia skierowanymi do sądu.

W 2014 r. opiekunowie zabrali siedmiu uczniów do jednej z najtrudniejszych technicznie jaskiń na Jurze, to jest do Studniska (wówczas wyłączonej z eksploracji). Tam oderwał się fragment skały wapiennej i przygniótł

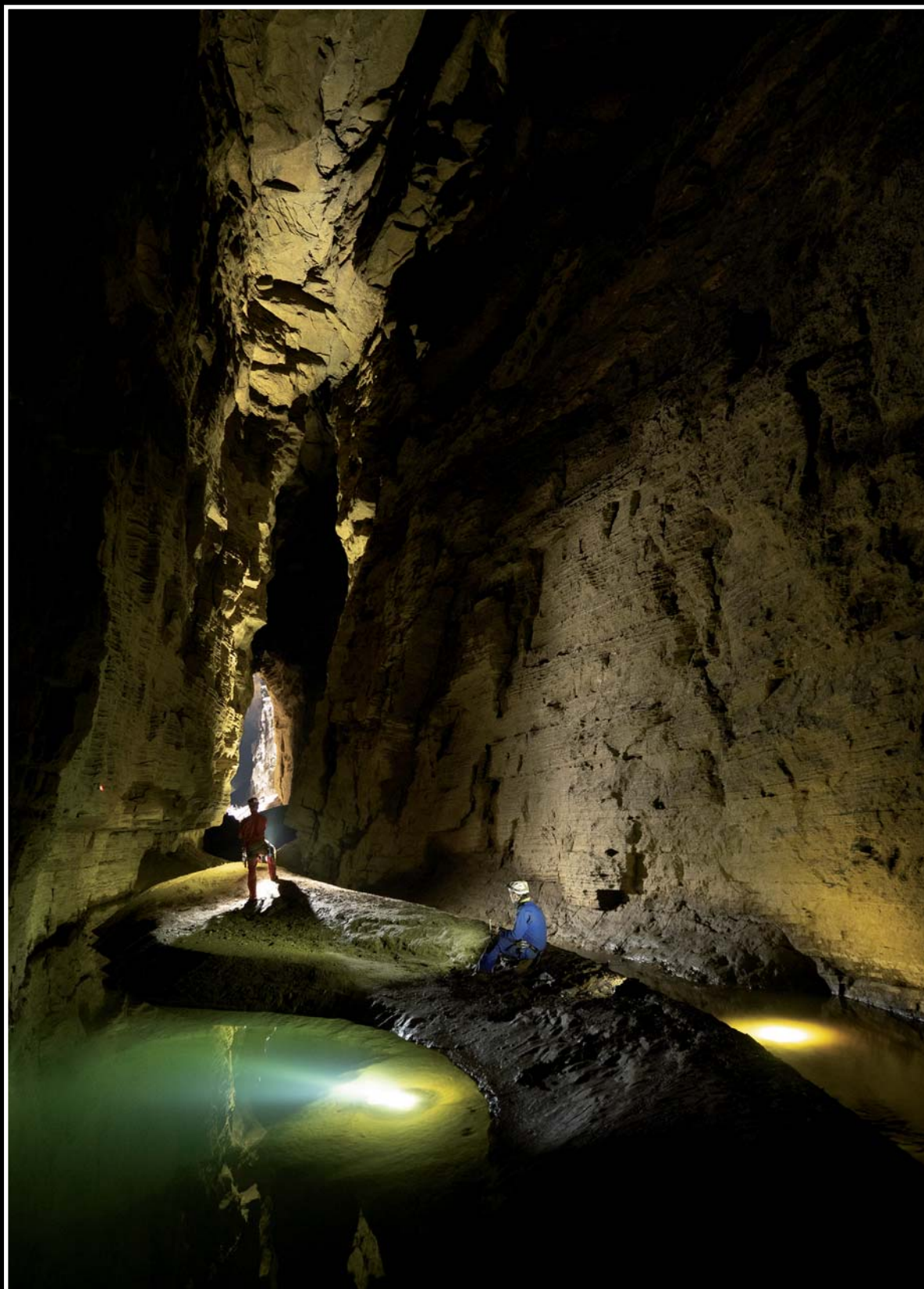
szesnastoletnią dziewczynę. Wówczas opiekunowie odpowiadali z art. 155 k.k. oraz z art. 160 k.k. i faktycznie ta sprawa skończyła się skazaniem oskarżonych. Podobnie zarzuty postawiono w sprawie wypadku w jaskini Studnia Szpatowców, gdzie grupa znajomych weszła zupełnie nieprzygotowana. Znajomi zostawili jedną z uczestniczek, która spadła z półki skalnej. W pozostałych przypadkach mamy do czynienia albo z nieszczęśliwym wypadkiem albo z umorzeniem postępowania lub w przypadku uszczerbków na zdrowiu z brakiem wszczęcia postępowania przygotowawczego ze względu na brak zgłoszenia.

Jeżeli ktoś cierpi na klaustrofobię, raczej nie ma czego szukać w jaskiniach. Na pewno trzeba nauczyć się znosić zimno (4–8°C) i całkowitą ciemność. To cena za odkrywanie nieznanego. W świecie, w którym wszystko zostało już sfotografowane, opisane i nazwane, znalezienie białych plam na mapie stanowi prawdziwy wyczyn, a dla grotolaza jest to osiągalne i staje się okazją na przeżycie wielkiej przygody.

apl. adw. **Katarzyna Machowska-Gubernak**



Piękno jaskiń w fotografii Tomasza Pawłowskiego





M. RACZKOWSKI

WESPRZYJ
FUNDACJĘ
PRZEKROJ
CHOCBY
NIEWIELKIM
DATKIEM

Siostry w Trabancie

S prawa sióstr zakonnych ciągnęła się długo. Nikt nie kwapił się, by ją zakończyć, a już na pewno nie obecni po obu stronach adwokaci. Na kolejną rozprawę wysłano więc aplikanta, aby zaprawił się w boju i wprowadził świeży powiew w tę starą sprawę. I tak się stało. Wniosek dowodowy z opinii kolejnego biegłego geodety i celne zarzuty do poprzednich opinii wywołały na twarzach trzech obecnych zakonnic rumieniec satysfakcji, pomieszanej z pewną dozą wstydlivości. Po rozprawie okazało się bowiem, że nie mają czym dojechać do domu zakonnego. Aplikant zaofiarował podwózkę. Przed gmachem sądu stały zaparkowane na chodniku dwa pojazdy. Fiat Mirafiori Yellow Bahama i popielaty Trabant. Siostry jak w dym skierowały swe kroki w stronę rzucającego się w oczy fiata. Na tamte czasy stanowił on okaz luksusu. Aplikant poczuł się lekko

skonfudowany. Nie jego bryka ten złoty okaz. Siostry zadowolone podeszły do Yellow Bahama i zaczęły szarpać klamkami. Aplikant patrzył z rezygnacją, jak do fiata podchodzi właściciel, adwokat drugiej strony. Wsiada dumny, odpala i odjeżdża.

Siostry spojrzały na trabanta i aplikanta. Czar prysł. Szacunek, którym wcześniej obdarzyły aplikanta, zamienił się w coś bliżej nieokreślonego, spadek zaufania zaprawiony odrobiną pogardy. Jakoś się te trzy siostry zakonne w trabancie upchały, choć siostra przełożona ledwo co. Przez całą drogę trwało lodowate milczenie, tylko trabant pyrkotał radośnie, zupełnie nie przejmując się zaistniałą konfuzją swego pana. Wtedy to po raz pierwszy aplikant zrozumiał, co w praktyce adwokackiej oznacza słowo: „wizerunek”.

Zaobserwował i opisał:
adw. **Janusz Czarniecki**



Rysunek Marka Raczkowskiego dzięki uprzejmości Fundacji PRZEKRÓJ